Nr. 46. Kraków 10 listopada 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Krajowy Zjazd Związku narodowo-ludowego.

Podniosły, pełen serdecznego nastroju, szczerze polski dzień przeżyliśmy w dniu 3 listopada we Lwowie.

Zjechali się delegaci całego kraju, prawie wszystkich powiatów w liczbie około 500. Zjechali się, aby radzić przedewszystkiem nad sprawami całej Polski, nad losami braci mieszkającej nie tylko w tym zaborze, ale pod Moskalem i Prusakiem.

A kiedy omówiliśmy, jakie są nasze obowiązki, na wypadek wojny na ziemiach polskich, kiedy zanieśliśmy gorący protest przeciw wywłaszczeniu braci naszej przez rząd, i kiedy wyraziliśmy radość z powodu zwycięstwa przy wyborach w Królestwie, zajęliśmy się także innemi ważnemi krajowemi sprawami a przedewszystkiem reformą wyborczą do Sejmu, losem T. S. L. i słusznemi żądaniami nauczycielstwa.

Na zjeździe tym razem Wszechpolacy i Stojałowczycy obok siebie, jak bratnie miłujące się dusze, radzili i czuli się wszyscy tak razem i łącznie, że widziało się, że oba te stronnictwa tworzą jedną wielką rodzinę, mającą te same wskazania, i cel w życiu narodowym, i politycznym.

Zjazd ten poważny i liczny jest wyrazem woli uświadomionego narodu, i z jego uchwałami wszyscy liczyć się muszą, bo lud o szanowanie tych uchwał, potrafi się twardo upomnieć.

Stanowisko zebranych delegatów z całego kraju przejawia się w następujących rezolucyach:

Obecne położenie polityczne.

„Zjazd stronnictw demokratyczno - narodowego i chrześcijańsko-ludowego wobec dzisiejszego położenia politycznego po referatach i dyskusyi uchwala:

1. Zjazd uważa za konieczne złączenie wszystkich stronnictw w sprawie polskiej na całym obszarze ziem naszych;

2. Zjazd uważa za jedynie możliwą i jedynie zgodną z interesami i z godnością narodu polskiego, samodzielną politykę polską, nie wysługującą się ani państwom postronnym, ani jakimkolwiek prądom międzynarodowym;

3. Zjazd wzywa wszystkie organy stronnictwa i wszystkich swoich członków, aby zajęli się energicznie i z całą gorliwością uświadamianiem społeczeństwa polskiego o dzisiejszem położeniu politycznem, wszechstronnem rozwijaniem siły i dzielności społeczeństwa i przygotowaniem na wszelkie wypadki zgodnej i karnej postawy całego narodu.

Wywłaszczenie ziemi polskiej.

Sprawa wywłaszczenia ziemi polskiej przez rząd pruski znalazła kilkakrotny oddźwięk w poszczególnych przemówieniach, a uczucia zjazdu wyraziły się w telegramie do redakcyi wszechpolskiej gazety „Kuryera Poznańskiego":

„Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego i chrześcijańsko-ludowego wyraża najwyższe oburzenie z powodu wywłaszczenia. Składając hołd rodakom zaboru pruskiego za nieugiętą obronę dóbr narodowych, łącząc się z Wami w walce o prawa nasze najświętsze, Zjazd wyraża niezłomne przekonanie, że nowy gwałt rządu pruskiego Was nie złamie, pogłębi świadomość narodową i obudzi nowe siły do walki.

W związku z wywłaszczeniem omawiano stanowisko Koła polskiego wiedeńskiego i grupy demokratyczno-narodowej. Wyrazem poglądów Zjazdu była rezolucya tej treści:

„Zjazd Związku narodowo-ludowego wyraża pełne zaufanie i serdeczną podziękę swej reprezentacyi w Wiedniu za stanowcze i jedynie godne miana polskości wystąpienie przeciw znanej rezolucyi Koła polskiego, które w sposób zbyt nieśmiały zwróciło się przeciwko barbarzyńskiemu aktowi wywłaszczenia Polaków w Prusiech".

Życzenia dla wszechpolaków w Królestwie.

Do „Gazety warszawskiej" pisma wszechpolskiego w Królestwie Polskiem wysłano następujący telegram.

„Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego i chrześcijańsko-ludowego z powodu pomyślnego wyniku wyborów, przesyła wyrazy szczerej radości i załącza życzenia dalszej owocnej dla dobra narodowego pracy".

O Sejm.

Prof. Grabski po swoim referacie o reformie sejmowej przedstawił następujące rezolucye:

1. Zjazd stronnictw D. N. i chrześcijańsko-ludowego stwierdza, iż jest żądaniem całego narodu polskiego natychmiastowe zwołanie Sejmu, którego dalsza bezczynność grozi poderwaniem najistotniejszych podstaw naszej autonomii.

2. Zjazd wyraża przeświadczenie, że koniecznym warunkiem uruchomienia Sejmu jest jak najszybsze przeprowadzenie reformy wyborczej.

3. Zjazd domaga się, aby w nowej ordynacyi wyborczej: 1) najmniejsze nawet mniejszości polskie miały zapewnioną reprezentacyę narodową; 2) aby procent polskich mandatów w kuryi wiejskiej wynosił conajmniej 56, w kuryi miejskiej 90.

4. Zjazd żąda, aby wraz z nową ordynacyą wyborczą zostały przeprowadzone zmiany statutu krajowego, zapewniające polskiej większości możność rozszerzenia ustawodawczych praw Sejmu, bez oglądania się na Rusinów.

5. Zjazd stwierdza, że opinia narodowa polska może się zgodzić na danie Rusinom 26·4 procent mandatów sejmowych jedynie pod warunkiem, iż posłowie ruscy będą za wnioskiem reformy głosować i stwierdzą, iż polska większość Sejmu dała im więcej, aniżeli im się wedle ścisłej sprawiedliwości należy.

6. Zjazd zwraca się do polskiej większości Sejmu z żądaniem, aby w razie dalszego oporu ruskich posłów przeciwko reformie wyborczej, Polacy przeprowadzili reformę wyborczą wbrew ruskiej obstrukcyi, korzystając z dostatecznej ku temu swej liczebnej przewagi.

U Marszałka krajowego.

Zjazd wybrał deputacyę, złożoną z 25 delegatów, która razem z prezydyum stronnictw i posłami udała się w południe do p. marszałka, w otoczeniu wszystkich delegatów, aby mu żądania swoje przedstawić. Po przedstawieniu deputacyi panu marszałkowi przez prezesa naszego wszechpolskiego stronnictwa Pawlikowskiego, prezes stronnictwa chrześciańsko-ludowego p. Zamorski przemówił w te słowa:

„Wasza Ekscellencyo Jaśnie wielmożny Panie Marszałku kraju!

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe i chrześciańsko-ludowe już od dłuższego czasu widzą z prawdziwym bólem, że ten nasz Sejm krajowy nie jest zdolny do pracy. Boli nas to tem więcej, iż jest to jedyne ciało prawodawcze, w którem my Polacy naprawdę mamy możność stanowienia o sobie, iż jest to jedyny na ziemiach polskich polski Sejm.

„Z żalem widzimy, że od 5 lat zaufanie i przywiązanie ludu odwróciło się od tego Sejmu i z chwilą wprowadzenia powszechnego głosowania skierowało się w inną stronę do Wiednia. Chcąc to zaufanie ludu odwrócić w stronę polskiego Sejmu, musimy jak najrychlej żądać nadania temu Sejmowi ordynacyi wyborczej, któraby była równoważnikiem, ordynacyi parlamentarnej.

„Gdy lud bezpośrednio wybierać będzie swoich przedstawicieli do Sejmu, pozostanie współpracownikiem tego Sejmu, weźmie duchowo udział w pracach tego Sejmu i otrzymawszy należne prawa, poczuje się tem samem do obowiązków i odpowiedzialności za ten Sejm. Dlatego najgoręcej żądamy, żeby Wasza Ekscelencya dołożył wszelkich sił i starań, żeby ten Sejm jak najprędzej został zwołany. Zwołanie Sejmu przetnie i odkryje wszystkie nieszczerości, podwójną grę i intrygi pewnych żywiołów, które rozszerzenia praw ludowych nie chcą, choć obłudnie o nie się upominają.

„Przed zakulisowem krętactwem najlepszą obroną jest wyprowadzenie sprawy na światło dzienne, na porządek publicznych obrad w pełnym Sejmie i w komisyach.

„Wiemy, że tokowi porządnemu obrad sejmowych stoi na przeszkodzie obstrukcya ruska. Stronnictwa polskie ofiarując Rusinom 26·4 procent, poszły dalej w ustępstwach, niż na to pozwala interes narodowy. Tak wysoki procent mandatów ruskich nie mieści się w żaden sposób w kuryalnym systemie ordynacyi wyborczej, bo w jednej lub drugiej kuryi krzywdzi uprawnionych do głosowania wyborców polskich. Niemniej nie myślimy sprzeciwiać się woli większości polskich stronnictw, ale tylko pod warunkiem, że Rusini za tą zmianą ordynącyi wyborczej będą głosowali. Uważamy bowiem tak wielką liczbę mandatów ruskich za podarek z polskich praw uczyniony.

„Gdyby jednak Rusini dalej chcieli być niezadowolonymi, gdyby tylko dali się przegłosować i tę nad zasługę korzystną ordynacyę wyborczą dali sobie tylko przez pewien rodzaj gwałtu narzucić, w takim razie zgodzimy się najwyżej na 24 procent mandatów ruskich, które ostatecznie odpowiadają kombinacyi stosunku ludności i kuryalnego systemu, chociaż co do siły podatkowej są jeszcze stratą i szkodą narodu polskiego.

„Jeżeli Rusini chcą dalej osiągać korzyści i mieć pretekst do skarżenia się na krzywdę, zjednoczone nasze stronnictwa uważają, że Polacy mają w tym Sejmie dosyć siły, aby swoją wolę wbrew Rusinom przeprowadzić i ciągłe zabieganie i upraszanie o zgodę ruską uznają za niegodną słabość.

„Niech Wasza Ekscelencya zechce to nasze zapatrywanie podać do wiadomości wszystkich polskich stronnictw i niech wie, że są to zapatrywania i żądania całego ludu i narodu polskiego. Widzi tu Ekscelencya setki ludzi, a są to tylko delegaci, wybierani po jednym z okręgów sądowych od Żywca i Milówki do Zaleszczyk i Mielnicy. Wszyscy ci, którzy tych delegatów wybrali, podzielają to nasze stanowisko, widzą nieszczęście w odwróceniu się serc od niepracującego Sejmu, oceniają szkody narodowe, jakie nieruchomość Sejmu powoduje i z przerażeniem obliczają szkody gospodarcze, oświatowe, szkolne, jakie dłuższa nieruchomość Sejmu za sobą pociąga.

„Mamy nadzieję, że Wasza Ekscelencya dołoży wszelkich starań, aby Sejm jak najrychlej został zwołany dla uchwalenia reformy wyborczej i dla rozpoczęcia owocnej pracy na polu gospodarstwa, szkolnictwa i całego swego zakresu działania".

W odpowiedzi na to przemówienie hr. Gołuchowski rzekł w te mniej więcej słowa:

„Nikt chyba tak gorąco nie pragnie zwołania i uruchomienia Sejmu, jak ja. W obecnych trudnych warunkach, kiedy kraj dotknęły klęski elementarne i utrudnienia kredytowe, unieruchomienie Sejmu i gospodarka bez uchwalenia budżetu grożą nieobliczalnemi szkodami i stałyby się dla kraju katastrofą. Ale życzymy sobie Sejmu zdolnego do pracy, a nie takiego, któryby po kilkudniowvch obradach został rozwiązany. Sprawa sejmowej reformy wyborczej jest na dobrej drodze; mam nadzieję, że stronnictwa polskie dojdą do porozumienia. Właśnie w poniedziałek za bytności w Wiedniu będę konferował z przewódcami polskimi i ze swej strony dołożę wszelkich starań, ażeby do porozumienia jak najrychlej doprowadzić".

* * *

Z innych spraw, podniesionych na zjeździe, wymienić należy uchwały, odnoszące się do nauczycielstwa. Brzmią one:

1. Zjazd uważa kwestyę regulacyi płac nauczycielskich i stosunków prawno-służbowych nauczycielstwa ludowego za kwestyę ogólno-narodową i społeczną, która jako taka domaga się najrychlejszego załatwienia.

2. Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Związku narodowo-ludowego domaga się jak najrychlejszego uregulowania płac nauczycielskich na zasadzie 4 rang urzędników państwowych i wzywa posłów Stronnictwa, aby dołożyli jak najenergiczniejszych starań, aby słuszny ten postulat nauczycielstwa został przez Sejm załatwiony".

Pamiętajmy o T. S. L.

Postanowiono również wezwać wszystkie gminy i instytucye, w których członkowie organizacyi Związku narodowo-ludowego pracują, aby złożyły znaczniejsze datki na T. S. L., a na wszystkich członków nałożono obowiązek, aby dołożyli starań, iżby wszelkie instytucye, pozostające pod ich wpływami, opodatkowały się na T. S. L.

Zaznaczyć wreszcie należy, że Zjazd uczcił pamięć zmarłego prezesa organizacyi naszej we Lwowie dr. Henryka Kadyi'ego — i wyraził radość posłom Wiąckowi i Fidlerowi z powodu zwycięstwa, odniesionego nad oszczercami.

Sprawa wywłaszczenia w sejmie pruskiem.

Mowa posła Korfantego.

P. Korfanty, na posiedzeniu dnia 30 b. m. uzasadniając interpelacyę Polaków w sprawie wywłaszczenia mówił: W chwili, gdy ludy chrześcijańskie na Bałkanach, otoczone sympatyą wszystkich uczciwych żywiołów świata cywilizowanego, rozrachowywują się ze swym gnębibielem, rząd pruski czyni krok, który depce nogami prawa innych narodowości, (sprzeciwy na prawicy; potakiwania na ławach polskich). Rząd czyni po raz pierwszy użytek z t. zw. prawa wywłaszczenia. Komisya kolonizacyjna postanowiła **wywłaszczyć cztery dobra polskie.** Właścicielem jednego z nich jest potomek żołnierza, który na polu bitwy pod Kralowym Hradcem za szczególną waleczność awansował na porucznika (głosy u Polaków: Słyszycie? Słuchajcie! **drugie należy do wdowy z dziećmi małoletniemi** (wołania na ławach polskich: Płuj!) Z powodu 1.700 hektarów mają być naruszone najświętsze zasady uporządkowanego ustroju państwowego. Na cele kolonizacyjne użytych będzie **827** hektarów, na których osiedlić można **75** chłopów. Dotychczas rząd wzdragał się naruszyć naszą własność, teraz atoli poddał się naciskowi dyszącego zemstą hakatyzmu. Krok rządu jest wyszydzeniem tego, co dotychczas wśród ludów ucywilizowanych uchodziło za prawo.

Żyjemy pod panowaniem gwałtu, naszą narodowość uciska się, wyzuwa się ją z jej własnej ziemi, rujnuje się nasz dobrobyt, pragnie się zniszczyć naszą kulturę, występuje się przeciw polskości, gdyż ludność nie wzdraga się przed największemi ofiarami, aby się tylko utrzymać jako naród. Gdy król pruski zajął część ziemi polskiej, wówczas powiedział: I wy macie swoją ojczyznę! Będziecie wcieleni do mojej monarchii, ale nie potrzebujecie zapierać się waszej narodowości. Wasza mowa może być używana obok

KASPER JAŁOSZKA.

Wywłaszczenie.

Jestem chłopem z pod Poznania. Mam małą chatkę ulepioną z gliny i dwanaście mórg roli, odziedziczonych po ojcu i dziadku. Uprawiam ją przez 69 lat i dlatego nie dziw, że ją ukochałem, — oj! i jak ją ukochałem. Każdy mój zagon, to część mego ciała, a każda roślina na nim, to część mego życia i mego serca. I teraz — mnie mają wywłaszczyć!

Mam dziś 89 lat. Jestem pokryty siwizną i złamany nędzą, pracą i wiekiem. Widziałem wiele łez, wiele rozpaczy i wiele żalu. Lecz nigdy mi do głowy nie przyszło, że najokropniejsze chwile będę musiał przeżyć dopiero krótko przed śmiercią i mimo woli przesuwają mi się dziwne obrazy przed oczyma.

Oto pierwszy obraz: Widzę otoczony wysokim murem gmach czerwony i jakoś dziwnie ponury. W okienku stoi człowiek blady, smutny i wycieńczony. Spogląda on tęsknym wzrokiem gdzieś w rodzinne strony; stoi za kratą żelazną, modli się, płacze i śpiewa:

Nie opuszczaj nas,
Matko, nie opuszczaj nas!
Matko pociesz, bo płaczemy!
Matko prowadź, bo zginiemy!

To ksiądz z pod Poznania, którego wtrącono do więzienia za to, że sumiennie wypełniał swój obowiązek duszpasterza i uczył dzieci, jak miłować Boga i ludzi. Cierpi — i wzdycha.

Idzie zaraz i drugi obraz: Widzę pochyły kościół, otoczony staremi lipami. Noc spuszcza szare smugi ku ziemi i nastaje zmrok. Ziemia pokryta śniegiem, w koło cisza i spokój. Naraz zaroiło się przy kościele. Przez furtkę wchodzą jakieś dziateczki w cienkich sukienkach. Klękają na śniegu. Wznoszą drżące od zimna, sine od srogich katuszy drobne rączęta ku niebu, modlą się, płaczą — i śpiewają:

Matko pociesz, bo płaczemy,
Matko prowadź, bo zginiemy!

To polska dziatwa z pod Poznania, która staje w obronie swej mowy ojczystej. Na ten widok cała Polska nakrywa się kirem żałoby. Oblicze nasze gaśnie, radość znika, krew wolniej krąży.

Widzę i obraz trzeci:

Idzie drogą w świat daleki gromada biednych ludzi. Wierne ich psy towarzyszą im i wyją żałośnie. Idą mężczyźni w sile wieku, idą starcy wsparci na kiju, idą kobiety, idą i dzieci i oglądają raz po raz za siebie. Tam został ich kościół, tam zostały ich chaty rodzinne i tam mogiły ich ojców. Żalą, modlą się, płaczą i śpiewają:

naszej, każdy Polak stosownie do swych zdolności dopuszczony będzie do wszystkich urzędów. Jakiż szacunek możemy mieć dla państwa, dla którego słowa królewskie nie posiadają wartości. (Bardzo słusznie! na ławach polskich). Prawie miliard marek wydało państwo na to, aby naszej ludności uniemożliwić nabywanie ziemi, z drugiej zaś strony żyjącej razem z nami ludności niemieckiej przyznaje się wszelkie korzyści.

Jest to ustawiczne łamanie zasad konstytucyi, a nadto my jeszcze musimy się przyczyniać do tego naszymi pieniędzmi. Wiemy, jakich środków używał rząd, aby osiągnąć zły cel. Ks. Buelow utrzymywał nawet, że jest życzeniem korony, aby ta ustawa gwałtu przyszła do skutku. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich). Postępowanie rządu uważamy za sprzeczne z konstytucyą, dlatego także uchwała komisyi kolonizacyjnej jest przeciwna konstytucyi. Rząd musi bez względu na narodowość, wyznanie i przynależność partyjną danej osoby, chronić jej własność prywatną. Ustawy powinny być równorzędnie stosowane i do Polaków, którzy zawsze spełniali swe obowiązki wobec państwa i przelewali krew swą na polach bitew. Wywłaszcza się nas dlatego jedynie, że jesteśmy Polakami.

Oto teraz wykracza rząd nawet przeciwko postanowieniu samej tej gwałcicielskiej ustawy, według której wywłaszczenie tylko tam może być zastosowane, gdzie niemieckości grozi rzekome niebezpieczeństwo, gdzie za pomocą zabranego kawałka ziemi możliwe jest zaokrąglenie niemieckiej posiadłości. W obecnych wypadkach wywłaszczenia niema mowy o niebezpieczeństwie dla niemczyzny lub konieczności zaokrąglania, dobra leżą w polskich okolicach. Walka rządu przeciw Polakom jest tchórzostwem, obłudą. Ustawa o wywłaszczeniu jest narzędziem męczeństwa, zadawanego słabszemu.

Świat cywilizowany jednak potępi ją tak samo jak tortury średnich wieków. Hakatyzmu wywłaszczenie nie uspokoi. Bezpieczeństwo prawne u nas znikło, nienaruszalność własności przestała w Prusiech istnieć.

Wasza polityka wywołała wśród polskiej ludności nienawiść, rozgoryczenie, pogardę. Jesteśmy **20** milionowym narodem z własną historyą, kulturą, nie damy się traktować jak heloci, podejmujemy walkę na śmierć i życie. Bóg jest sprawiedliwy, ale nierychliwy i przyjdzie czas, kiedy naszym katom i wrogom wymierzy zapłatę. (Huczne oklaski z ław polskich).

Ubytek Żydów w Ks. Poznańskiem.

Interesuje nas ubytek żydostwa w Księstwie i jemu poświęcamy dziś nieco dłuższe rozmyślanie.

Gdy Księstwo zagarnięte zostało przez Prusy, mieszkało w nim żydów około 60.000; liczba ta rosła do roku 1840, w którym przedstawiała stan najwyższy 77.100 głów, czyli 63 na 1000 głów.

Z tych 77.100 żydów mieszkało 71.757 po miastach, a tylko 5343 żydów miało siedzibę swą na wsi.

Zestawiwszy cyfry te z dzisiejszymi, uzyskamy ubytek.

	ogółem żydów	w miastach	po wsiach.
W r. 1840	77.100	71.757	5.343
„	26.512	25.294	1.218
Ubyło	50.588	46.463	4.125

Pogląd na procentowy ubytek żydów w poszczególnych dziesięcioleciach od 1840—1910 r.

W roku	było żydów	ubytek	dusz
1840	77.100	—	— —
1849	76.757	40—61	343= 0.4%
1861	74.272	49—61	2.485= 3.2 „
1871	61.982	61—71	12.290=16.5 „
1880	56.609	71—80	5.373= 8.7 „
1890	44.346	80—90	12.263=21.7 „
1900	36.327	90—1.900	9.019=20.4 „
1910	26.512	1.900—10	8.815=25.0 „

Przyrost żydów od początku XIX. wieku do 1840 polega na tem, iż bardzo wielu przywędrowało z Rosyi i Królestwa Polskiego. Ustawodastwo pruskie ówcześnie nie pozwalało żydom przenosić się swobodnie na miejsce; w wielu miejscowościach zmuszeni byli zamieszkiwać specyalnie swe-

Matko pociesz, bo płaczemy,
Matko prowadź, bo zginiemy!

To wywłaszczeni z pod Poznania. To bezdomni tułacze i wygnane sieroty. Gdzież oni spoczną i w którą udadzą się stronę?

Ptaszek ma swoje gniazdo i dziki zwierz swą zachronę a onym pozostała tylko zimna mogiła. I czy na ten widok i sam Tyrteusz nie rozbiłby po raz drugi swej lutni o skałę?

Czy nie spadnie słońce na ziemię i nie roz trzaska jej w drzazgi, albowiem usunęła się podwalina, na której świat stoi, a oną podwaliną — to sprawiedliwość.

Gdy chowamy naszych zmarłych, to chowajmy ich głęboko, żeby nie słyszeli, jak obce pługi będą krajać ich rodzinną glebę. Chowajmy ich, a głęboko, żeby niesłyszeli rozpaczliwych krzyków żon i kwilenia sierót, powyganianych z wioski i chat swoich i błądzących po polach i drogach. Chowajmy ich głęboko, żeby nie słyszeli, jak długich, długich latach dęby dębom, a buki bokom opowiadać będą o krzywdach, jakie nam tu wyrządzono.

Dlaczego właśnie teraz zaczęli wywłaszczać? Ja wam powiem. Wiadomość to wprawdzie tylko chłopska, ale z zupełnie wiarygodnego źródła, albowiem od sekretarza z kolonizacyi. Ów pan mówił tak: „Do rozpoczęcia wywłaszczenia jest teraz najodpowiedniejsza chwila i z niej nie skorzystać byłoby po prostu grzechem. Gdy szczęk broni rozlega się po całej Europie, to na Polaków z pod Poznania nikt uwagi nie zwróci. Prasa zajęta wojną nie będzie miała miejsca dla wywłaszczenia. Zagranica ma własne kłopoty, nie może się zajmować Polakami, a w końcu i uwaga Polaków samych jest po części skierowana w inną stronę, tak, że i oni nie narobią tyle wrzawy, coby jej narobili w innej chwili“.

Od nas teraz zależy pokazać, że się mylą. Słowianie często, gdy tego było potrzeba, podawali sobie ręce, utworzyli jeden łańcuch i gromadnie stawali do walki w obronie praw religijnych i narodowych. Dziś, jako starzec stojący już nad grobem, podnoszę znów do was swój głos, głos krwi, głos rozpaczy i żalu:

„Powstańcie wszyscy, jak jeden mąż, jak ów niemy i wypróbowany zastęp wojowników, jak owa stara gwardya Napoleona, która sobie za godło obrała: „Gwardya umiera, ale się nie poddaje“.

Powysyłajcie wiadomości do wszystkich miast i Koło polskie w Wiedniu niech się dobrze zastanowi nad odnowieniem trójprzymierza.

Wy tam jeszcze macie siłę. Bądźcie więc podporą dla słabych!

dzielnice, a korporacye kupieckie, jak n. p. także poznańska, wnosiły skargi przeciwko żydom, gdy zakładali składy swe w dzielnicach zamieszkałych przez chrześcian

Dopiero od roku 1840 zaznacza się stopniowy, ale stały ubytek żydów. Ażeby ocenić należycie powody tego ubytku, należało zestawić cyfry ubytku w poszczególnych okresach. Jako okres wzięte jest dziesięciolecie. Ponieważ jednak statystyka urzędowa nie posiada cyfr z lat 1850, 1860, 1870, przeto trzeba użyć danych z lat 1849, 1861, 1871, co atoli nie zmienia ogólnej charakterystyki obrazu.

Pierwszy poważny ubytek — bo ubytku 0.4 proc. w latach 1840—49 w rachubę brać nie warto — wykazuje nam dwunastolecie 1849—61. W czasie tym opuściło Księstwo około 2500 żydów. Proletaryat żydowski, którego się nagromadziło około 17.000 od roku 1816 spostrzegł, że na polu handlu, przemysłu drobnego i rękodzielnictwa panuje zupełne przepełnienie. Rzemieślnik żyd, czy to szewc, czy stolarz spostrzegł, że praca zawodowa którą wykonywał w Rosyi, Królestwie i Księstwie, nie opłaca mu się, że nie zdoła wyżywić swej rodziny, i począł tedy emigrować do Anglii, do Ameryki, w czem mu majętne sfery żydowskie chętnie dopomagały, dając fundusze na drogę i przekazując ich emigrantów opiece swych spółwyznawców w Londynie, Berlinie i Nowym Jorku. Zamieszki roku 1848, gdzie Polacy nieco poturbowali żydów, sprzyjających Prusakom w niektórych miejscowościach, zrobiły niewątpliwie także swoje i nie jedna rodzina żydowska opuściła wówczas miasteczka wielkopolskie.

Silny prąd wychodźczy ogarnął atoli żydowstwo dopiero po roku 1861. Do r. 1871 ubyło 12.290 głów, czyli 16.5 proc., potem do roku 1880 znowu 5.373 głów, czyli 8.7 proc. Tym sposobem wyemigrował cały proletaryat żydowski z Księstwa, a jego miejsce po miastach zajął rzemieślnik-Polak, tworząc pierwszy zaczątek polskiego rzemiosła i rękodzielnictwa.

Od roku 1880 zaczyna się ubytek żydów potęgować w niebywały sposób. Do roku 1890 ubywa ich 22.263 głów (21.7 proc.), do 1900 9.019 głów (20.4 proc.), a w ostatniem dziesięcioleciu opuszcza Księstwo znowu 8.815 żydów, czyli 25 proc. Jest to cyfra niebywała!

Jakież tego powody? Przecież żydzi, przyznając się jawnie do niemczyzny, byli żywiołem wpływowym, majętnym. Opanowali oni z biegiem czasu wszystkie rady miejskie, zasiadali w magistratach, piastowali urzędy, a w czasie polityki ugodowej (1801—1894) rząd sam zalecał, aby żydów wybierać rajcami miejskimi z I. klasy, Niemców z II. a Polaków z III. bez walki — w drodze kompromisów.

Żydzi wzmacniali żywioł niemiecki po miastach, a chociaż zaliczali się do stronnictwa wolnomyślnego, to mimo to, naczelne władze umiały tak sprawą pokierować, że polskość nie miała z żydów — wyjąwszy nieliczne wypadki — żadnego pożytku. Otóż powody wychodźtwa żydów były następujące:

Zbogaceni żydzi, którzy zrobili majątek na polskiem ziemiaństwie i na polskiem chłopie, opuścili Księstwo, albowiem warunki życiowe im się nie podobały. W oczach oficera, urzędnika, żyd pozostał zawsze żydem, a znana kastowość niemiecka odpychała dorobkiewicza i nie łączyła się z nim pod względem towarzyskim wcale. Ostre przepisy o lichwie, wydane po 1862 roku, które licznych żydów wtrąciły do więzienia, przyczyniły się także niemało do emigracyi, bo sądy nie żartowały i skazywały żydów na kilkoletnie kaźnie. Także nadmiernie wysokie podatki komunulne skłaniały żydów do ucieczki, a osiedlali zię w Berlinie, Wrocławiu i na zachodzie Niemiec, tam, gdzie nie pobierano ani połowy tych podatków, co w Księstwie.

Największym ciosem dla żydów było uświadomienie ludu polskiego, który, mając swoje organizacye ekonomiczne i katolicki handel, bojkotował żydów.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Zwycięstwo wszechpolaków przy wyborach w Królestwie.

W sobotę na prowincyi Królestwa Polskiego odbyły się wybory posłów do IV. Dumy. Wedle ordynacyi wyborczej z r. 1907 każda gubernia wysyła po jednym pośle. W zgromadzeniach wyborczych mają prawo uczestniczyć osoby, wybrane na wyborców na powiatowych zjazdach właścicieli ziemskich, przez prawyborców miejskich oraz pełnomocników gminnych. Oprócz tego w niektórych z tych zgromadzeń biorą udział robotnicy, wybrani na wyborców na specyalnych zjazdach pełnomocników robotniczych danej gubernii.

Według rozkładu, określonego przez ustawę wyborczą, skład gubernialnych zgromadzeń wyborczych w guberniach Królestwa Polskiego jest następujący: w gubernii kaliskiej uczestniczy 60 wyborcow, w gub. kieleckiej 60, w gub. lubelskiej 100, w gub. łomżyńskiej 40, w gub. piotrkowskiej 114 (w tem 14 robotników), w gub. płockiej 40, w gub. radomskiej 61 (w tem 1 robotnik) w gub. siedleckiej 61, w gub. suwalskiej 40 i w gub. warszawskiej 104 (w tem 4 robotników).

Wybory do czwartej Dumy w Królestwie Polskiem skończyły się wielkiem zwycięstwem wszechpolaków. Z gubernii warszawskiej wybrany kandydat stronnictwa wszechpolskiego obywatel ziemski Kiniorski; z gub. lubelskiej kandydat naszego stronnictwa włościanin Nakonieczny, dotychczasowy poseł do wszystkich trzech Dum; z gub. siedleckiej p. Ludomir Dymsza; z gub. radomskiej, wszechpolak, dotychczasowy poseł Świerzyński; z gubernii kieleckiej wybrany wszechpolak, dotychczasowy poseł Jaroński; z gubernii płockiej wszechpolak p. Gościcki; z piotrkowskiej, wszechpolak Łempicki; z łomżyńskiej Jan Harusewicz, bezpartyjny (Harusewicz był posłem we wszystkich trzech Dumach); z kaliskiej Alfons Parczewski, bezpartyjny.

Na Litwie wybrani zostali Polacy: ks. Maciejewicz, W. Bańkowski, Święcicki i Puttkammer, tudzież Litwin Szumjelis.

Wynik wyborów w Królestwie Polskiem, jak widzimy, przyniósł wielkie zwycięstwo naszemu stronnictwu. Wszystkie pisma blokowe w Galicyi, chcąc usprawiedliwiać rząd przed kradzieżą głosów przy ostatnich wyborach do parlamentu, głosiły, że Bobrzyńskiego niema w Królestwie, ani starostów, co kradną głosy, a wszechpolacy swój wpływ także tracą w Królestwie Polskiem. Tymczasem wynik wyborów, który ogłaszamy, okazał, że w Królestwie Polskiem, tam, gdzie mieszka około 10 milionów narodu polskiego, w tej największej dzielnicy polskiej, jedynem stronnictwem, które ma siłę i posłuch w całym narodzie, jesteśmy my wszechpolacy. Trzeba wiedzieć, że przy wyborach w Królestwie, wszystkie tamte stronnictwa, a więc stańczyki, socyaliści, żydzi i mała grupa zaranników, podobnych do naszych ludowców, i inne maleńkie grupki, połączyły się, aby naszych przy wyborach utrącić.

Najbardziej już zwalczali chłopa posła Nakoniecznego z ziemi lubelskiej, znanego wam z wieców zeszłorocznych w naszym kraju, i kochanego przez nas, przeciw któremu postawili obszarnika.

Ale ten nienaturalny sojusz z wrogami narodu z żydami i socyalistami przeciw nam, nie zaszkodził, tylko pomógł, bo lud w Królestwie uświadomiony, ma czystą polską duszę i zdrowy rozum, i poszedł za naszem stronnictwem i odniósł zwycięstwo. Polaków w Dumie w Petersburgu wobec tego będą nadal zastępować wszechpolscy posłowie.

Lud polski na całym obszarze ziem dawnej Wolnej Polski, zorganizowany jest pod sztandarem wszechpolskim. I kto chce siły narodu i ludu polskiego, kto pragnie zjednoczenia całego ludu z Polski i stworzenia niezwyciężonej armii narodowo-ludowej, powinien pracować, aby cały lud polski, który w coraz większej liczbie należy do naszego stronnictwa i tu w Galicyi, stanął solidnie pod sztandarem wszechpolskim.

Finanse T. S. L.

Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej jest w kraju dostatecznie znaną; nie każdemu jednak wiadomo, z jakim trudem walczy Towarzystwo o zdobycie środków materyalnych na prowadzenie swojej rozległej pracy. Ratując zagrożone kresy tak wschodnie jak i zachodnie — rozszerzyło T. S. L. swoją działalność oświatową dawniejszą pozaszkolną przez powołanie do życia na zachodzie 16 szkół wydziałowych i pospolitych, oraz 3 zakładów średnich, — na wschodzie zaś 246 szkół dla mniejszości polskich w gminach, gdzie dzieci nasze masowo w pierwszem pokoleniu wynarodowić by się musiały.

Koszt utrzymania tych szkół, poza wydatkami na budowy i urządzenie gmachów szkolnych — wynosi rocznie 408 tysięcy koron, które muszą znaleźć pokrycie w składkach i ofiarach publicznych.

Społeczeństwa bogate, jak Czesi i Niemcy, z łatwością pokrywają budżety milionowe swoich związków oświatowych — bo niema tam ani jednej instytucyi publicznej lub przedsiębiorstwa przemysłowego, któreby w jakiejkolwiek formie nie przyczyniło się w miarę możności do poparcia finansów Towarzystw oświatowych, które nam na kresach zapomocą łańcuchu szkół wydzierają dziatwę rdzennie polskiej ludności przez systematyczne wynaradawianie jej w. szkołach obcych.

U nas ofiarność jednostek jest dotychczas niemal jedyną podporą wszelkiej akcyi narodowej i oświatowej. Ale ofiarność ta, godna podziwu w tak ubogiem społeczeństwie, nie może przeciwstawić się ogromnym funduszom wrogów naszych. Trzeba więc wyrobić u nas to przekonanie, że każde ciało zbiorowe, każde przedsiębiorstwo, każda instytucya finansowa muszą poczuwać się do obowiązku złożenia części swoich dochodów na szkołę polską, dla polskich dzieci na kresach.

Zwłaszcza dzisiaj kwestya staje się palącą. Towarzystwo Szkoły Ludowej, które ma rocznie milion koron na oświatę w kraju i na kresach, nie może obecnie podołać przyjętym zobowiązaniom wobec ludności kresowej, wobec tych warstw szerokich, dla których postawiło oprócz szkół i kilkudziesięciu kursów dla analfabetów, jeszcze 18 burs włościańskich i rękodzielniczych, 27 Domów ludowych, 18 ochronek dla dzieci, przeszło 2000 czytelń po wsiach i miastach całego kraju.

Niemożność opuszczenia jakiejkolwiek placówki, przeciwnie, konieczna potrzeba rozszerzenia terenu działalności postawiła T. S. L. wobec rosnącego stale deficytu, który już wyrósł do kwoty pół miliona.

Nie powinno nas to przestraszać i nie przestrasza. Na budowę szkół kresowych złożyło dotychczas społeczeństwo polskie 850 tysięcy koron w przeciągu trzech lat w postaci Daru Grunwaldzkiego. Jesteśmy przekonani, że na utrzymanie już zbudowanych i otwartych szkół kresowych, dających świetne rezultaty — społeczeństwo polskie znajdzie grosz potrzebny.

Zanim jednak kraj i państwo przejmie te szkoły na swój etat, co stać się powinno i musi niebawem — jest T. S. L. w rozpaczliwem położeniu, bo nie posiada funduszów na wypłatę bieżących potrzeb. W rzeczywistości więc byt szkół jest zagrożony i tysiące dzieci polskich mogą się stać ofiarą zachłanności niemieckiej lub czeskiej.

Tak krytyczna sytuacya wymaga niezwykłej ofiarności i o to pukać musi T. S. L. wszędzie, bo jedynie wszyscy razem złożyć możemy tyle, aby starczyło na zbudowanie dostatecznej zapory na kresach przeciw obcemu zalewowi. Nie powinien i nie może nikt wyłączać się od współdziałania — od złożenia swego udziału czy to w formie wydatniejszej natychmiastowej pomocy materyalnej, czy w formie drobnej ofiary do puszki składkowej, czy wreszcie gminy przez wstawienie do budżetu rocznego większych subwencyi na cele T. S. L.

Wrażenia z wycieczki do Lwowa.

Już przeszło cztery miesiące, jak uczennice szkoły gospodarczej w Podzamczu koło Żydaczowa, po skończonym kursie zwiedziły Lwów z najważniejszemi jego pamiątkami i urządzeniami.

Wycieczka ta urządzona staraniem opiekunki tej szkoły JW. Pani Berezowskiej, przyczyniła się bardzo do lepszego zrozumienia nauk pobieranych w szkole, poza teoryą i praktyką gospodarstwa. Zatem to, o czem tam nieraz słyszałyśmy, że Lwów jest polskiem miastem, własnemi oczyma miałyśmy sposobność oglądać. Wycieczka ta wywarła na nas wielkie wrażenie, więc nie mogę pominąć, aby się choć w części z wami Czytelniczki nie podzielić temi wrażeniami, które mają na celu ożywienie w nas uczuć, o Ojczyźnie po Bogu pierwszych.

Zaraz po egzaminie wybrałyśmy się do Lwowa wraz z naszą przezacną opiekunką i pp. nauczycielkami. O godz. 10½ przed południem przybyłyśmy do Lwowa, gdzie już na dworcu oczekiwało nas kilka pań, aby nam wycieczkę ułatwić, a i potem przez cały ciąg wycieczki były z nami, starając się nam wszystko jak najdokładniej objaśnić i pobyt we Lwowie uprzyjemniać.

Wprost z dworca pod przewodnictwem pań udałyśmy się do kościoła św. Elżbiety. Wspaniała ta świątynia zbudowana w stylu gotyckim nie jest jeszcze zupełnie ukończona, ale góruje pięknością i bogactwem architektury. Zwiedziwszy cały kościół, udałyśmy się na przygotowany już dla nas obiad u SS. Miłosierdzia. Muszę tutaj podnieść i to, że nasza przezacna opiekunka JW. Pani Berezowska, która przez cały czas trwania kursu była nam opiekunką w całem tego słowa znaczeniu, i we Lwowie postarała się o wszelkie dla nas przyjemności i wygody. Przytem i znajome jej panie, wyżej już przezemnie wymienione, otaczały nas serdeczną życzliwością.

Po obiedzie udałyśmy się na zwiedzenie Muzeum Dzieduszyckich. Muzeum to zostało założone przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego w r. 1845. Mieści ono w sobie zbiór zwierząt, ptaków, ryb, owadów, żyjących na ziemiach polskich. Posiada także zbiór kruszców i minerałów, oraz ślicznych strojów polskich ludowych. Potem zwiedziłyśmy Muzeum Lubomirskich i Ossolineum, gdzie są znów zbiory pamiątek historycznych z czasów niepodległej Polski, wykopaliska, broń, monety, obrazy i t. d. Nad wieczorem około godziny 6-tej zaszłyśmy do Ligi Pomocy Przemysłowej, gdzie byłyśmy bardzo życzliwie przyjęte. Jeden z panów oprowadzał nas po wszystkich pracowniach, pokazując nam różne roboty wykonywane przez chłopców i dziewczęta — przytem objaśniał nas we wszystkiem w bardzo przystępny i zrozumiały dla nas sposób.

Najpierw zwiedziłyśmy pracownię kwiatów sztucznych. Prześliczne kwiaty, nie różniące się niczem od prawdziwych, wyrabiane przez dziewczęta. Obok w następnej sali, wyrabiają niciane guziki, których całe stosy świadczą, że robota ich dobra i trwała, nie musi być zbyt trudna do wykonania, byle mieć o tem pojęcie i wprawę. Następnie pokazano nam salę wykładową dla nauczycielek robót ręcznych domowych i wystawę robót krajowych. Na szczególną uwagę zasługują warstaty studenckie, gdzie studenci w wolnych chwilach wyrabiają śliczne rzeczy: różne szkatułki, zamki rzeźbione, szafeczki biurka, i t. p. Zajęcie to jest wielkiem dobrodziejstwem dla młodzieży, bo przyzwyczaja ją do pracy, wyrabia siły fizyczne, a nadewszystko chroni od próżniactwa i zepsucia, bo spędza ona tam czas na użytecznej pracy, a nie na bezcelowem wałęsaniu się po ulicy.

W końcu wygłoszono dla nas odpowiedni odczyt z obrazami świetlnymi w celu lepszego zapoznania nas z wyrobami krajowymi. W prostych, ale pełnych zapału słowach przemawiał do nas pan referent, podnosząc, że tylko przez oświatę, pracę, własny przemysł domowy możemy się podnieść z nędzy, która zwłaszcza na wsi swoją siedzibę na dobre założyła. Ludziska wciąż narzekają że bieda i bieda, a bieda ani się ruszy. Pewnie, że samo narzekanie nic tu nie pomoże. Nam tę nieszczęsną biedę własnemi rękami trzeba wziąć za bary i wypchnąć. — Ale gdzie? kiedy ona zwykle tam się osiedla gdzie dużo ciemnoty, a po naszych

wsiach to jej jeszcze niestety sporo się gnieździ. Otóż jedyna broń przeciw biedzie, to przedewszystkiem nauka, zamiłowanie pracy i wszystkiego, co nasze.

Dziwno nam się zrobiło, gdy referent powiedział na odczycie, że wielką fabrykę cukru w Przeworsku przeważnie kobiety przyprowadziły do takich olbrzymich rozmiarów — bo i jakże kobiety tak wielkiego dzieła dokonać mogły? A jednak nie inaczej. Każdy funt cukru, kupiony z przeworskiej fabryki, był niejako szczeblem do jej podniesienia — a dziś ta fabryka swoją wielkość i bogactwo zawdzięcza nie komu innemu, tylko tym kupującym. Więc nietylko cukier, ale każda rzecz najmniejsza, czy to zapałka, czy guzik, papier czy ołówek kupiony krajowego wyrobu, staje się właśnie takim szczeblem do podniesienia nas z biedy. Korzystajmy tylko z każdej sposobności nauczenia się czegoś, gdyż im więcej umieć będziemy, tem śmielej spojrzymy biedzie w oczy.

Po skończonym odczycie w Lidze przemysłowej zabrały nas Panie na wspólną kolacyę do Koła Pań T. S. L. Cały wieczór niezwykle szybko i przyjemnie nam tam upłynął. Z naszej strony dla uprzyjemnienia dodałyśmy trochę śpiewu i deklamacyi.

Piękną była ta chwila, gdy złączone jedną miłością narodową, śpiewałyśmy razem „Boże coś Polskę".

Następnego dnia udałyśmy się zaraz zrana do kościoła OO. Bernardynów na Mszę św. Po jej wysłuchaniu zwiedziłyśmy dokładnie cały kościół. Jest on bardzo stary, bo założony w r. 1170 przez Andrzeja Odrowąża. Kościół ten był drewniany i spalił się, a po pożarze rozpoczęto budowę murowanego, kosztem króla polskiego Zygmunta III, oraz z dobrowolnych składek. W kaplicy za ołtarzem znajdują się relikwie bł. Jana z Dukli, gdzie pomodliłyśmy się za naród nasz polski i za naszą Ojczyznę. Przed kościołem wznosi się kolumna z posągiem tegoż świętego, postawiona w r. 1649 na pamiątkę oswobodzenia Lwowa z oblężenia przez Chmielnickiego i Tatarów. Oprócz tego zwiedziłyśmy jeszcze wiele innych kościołów, między nimi kościół OO. Jezuitów i Katedrę. Fundamenta pod katedrę położył Kazimierz W. W górnym ołtarzu znajduje się słynny cudami obraz N. P. M. Łaskawej. Obraz ten malował mieszczanin lwowski Józef Wolfowicz. Składał też przed nim śluby król Jan Kazimierz. Wyszedłszy z katedry udałyśmy się do ratusza, gdzie zwiedziłyśmy salę obrad, a najdłużej zatrzymałyśmy się przed obrazem „Polonia", który się tamże znajduje, malowany przez Jana Stykę.

Wspaniały i olbrzymi ten obraz przedstawia historyę Polski, którą artysta pendzlem wyraził, a jedna z pań wszystkie te myśli dokładnie nam tłómaczyła. Wskutek bombardowania miasta przez wojska austryackie w r. 1848 spaliła się górna część ratusza i wieża, w rok po pożarze odbudowano je i przyprowadzono do dzisiejszego kształtu.

Następnie zwiedziłyśmy gmach sejmowy. Dzieli się on na dwa skrzydła z kopułami i posiada piękną budowę.

Środek gmachu na zewnątrz zdobi grupa, wyobrażająca Galicyę, Wisłę i Dniestr. — W sali sejmowej wskazano nam miejsca namiestnika, marszałka, sekretarzy i posłów. Obok znajduje się druga sala z olbrzymim, bardzo pięknym obrazem, malowanym przez Jana Matejkę, a przedstawiającym Unię Lubelską. W innej sali oglądałyśmy znów portrety wszystkich marszałków. Po obiedzie pojechałyśmy tramwajem do Zakładu ciemnych. Zakład ten założony przez ks. Czartoryskiego, który się nim opiekuje od pół wieku, daje nietylko przytułek i troskliwą opiekę, ale otacza miłością te biedne istoty, pozbawione światła dziennego tak, że to straszne kalectwo choć w części staje się znośniejszem. Do łez poruszył nas widok tych biednych dzieci, które zdaje się jakoby nie odczuwały swej nędzy, ślicznie nam zaśpiewały parę ładnych piosenek i deklamowały wierszyki. Uczą się tam ciemne dzieci pisać i czytać w stosowny dla nich sposób, zaś starsze dziewczynki robią tak śliczne robótki, że niejedna z dobrym wzrokiem dorównać im nie zdoła. — Chłopcy znów wyrabiają koszyki, krzesła wyplatane i inne wyroby koszykarskie, szczotki itp., a wszystko ze zdumiewającą zręcznością i szybkością. Kalectwo tych biednych dzieci jest nam wymowną nauką, jak powinniśmy być Bogu wdzięczni za wzrok, — to wielkie dobrodziejstwo, które często nie dosyć oceniamy.

Z zakładu ciemnych udałyśmy się do Liceum żeńskiego p. Niedziałkowskiej. Byłyśmy tam bardzo serdecznie przyjęte, a ponieważ deszcz i zimno trochę nam dokuczyły, przeto ciepły podwieczorek i odpoczynek, podwójnie nam były miłe. — Pozostałyśmy tam do wieczora, skąd już wprost udałyśmy się do teatru na wieczorne przedstawienie. Jak gdyby naumyślnie dla nas dawano wtedy „Kościuszko pod Racławicami". Żywo odbijały wśród publiczności niebieskie nasze chusteczki, które dziewczęta z naszej szkoły noszą podczas kursu — jak również chłopskie sukmany na scenie, gorące uczucie budziły w duszach dziewcząt wiejskich na widok, jak to lud polski stał wiernie przy Ojczyźnie i z kosą w ręku bronił jej, jak mógł w potrzebie.

Na tem zakończyłyśmy wycieczkę, którą po części streściłam, wszystkiego, rozumie się zebrać nie mogłam, gdyż 3 dni pobytu we Lwowie — tak wiele wrażeń w młodych wieśniaczych duszach wywołały, że nie parę słów, ale całą książkę możnaby o tem napisać. Pamięć jej na zawsze w nas pozostanie i wdzięczność dla tych, którzy Polskę nie tylko słowem, ale i czynem do życia budzą. Kończąc żywię nadzieję, że wspomnienia z wycieczki nie tylko koleżankom kursistkom, ale i czytelnikom „Ojczyzny" do serca trafią.

Jedna z uczenic szkoły gospodarczej w Podzamczu pod Żydaczowem.

A. O.

Dziewiąty cud świata.

Kosztem życia tysięcy robotników i milionów dolarów przy pomocy wszystkiego, co dała człowiekowi wiedza i postęp techniczny, powstaje w Ameryce olbrzymie dzieło pracy i pomysłowości ludzkiej, nowy cud świata: kanał panamski.

O przekopaniu skalistego przesmyku panamskiego i połączeniu wybrzeża nad Atlantykiem i Oceanem Spokojnym marzył ongiś już cesarz Karol V. i wielu potomnych, między innymi książę Ludwik Bonaparte. Zawiódł również geniusz Ferdynanda Lessepsa, twórcy niemniej olbrzymiego kanału suezkiego; dopiero z początkiem bieżącego stulecia wznowił wielką myśl rząd Stanów Zjednoczonych i zamierzonego dzieła z pewnością już dokona.

Prace około przekopania kanału panamskiego rozpoczęli Francuzi w r. 1881. Mimo, że do roboty stanęła armia robotników, złożona z 20 tysięcy murzynów i Indyan, zamieszkujących wyspy Antylskie, prace zastawiono przy dziewiątym kilometrze, w ośm lat po rozpoczęciu budowy, z powodu ruiny finansowej przedsiębiorstwa. Na próżno wydano miliard czterysta milionów franków, to jest ośmset milionów ponad preliminowany budżet sześciu milionów franków; nie tylko z 75 kilometrów, jakie miano przekopać, przekopano zaledwie dziewięć kilometrów, ale jeszcze straszliwy klimat, katastrofalne ulewy i powodzie, jakiemi nawiedzała rzeka Chadres, zniszczyły wszystkie roboty i przyprowadziły o śmierć bezużyteczną setki pracowników.

W roku 1894 zawiązało się nowe towarzystwo z kapitałem zakładowym 65 milionów franków, które nie porywało się nawet do kończenia tak smutnie zaczętego dzieła, lecz postawiło sobie jedynie za cel utrzymanie dotychczasowych robót w jakim takim stanie i ochronę kosztownych urządzeń technicznych.

W roku 1900, po zdobyciu Filipinów i wysp Sandwich, przyszedł rząd amerykański do przekonania, że tak ze względów politycznych, jak i handlowych, dalsze prowadzenie robót około kanału panamskiego jest nieodzowne. Nabyto więc od przedsiębiorstwa francuskiego prawa do wykonania dalszej części kanału, skłoniono rzeczpospolitą Panamską do wystąpienia ze związku państw południowo-amerykańskich do odstąpienia Stanom Zjednoczonym dwudziestokilometrowego pasa, przez który miała być poprowadzona dalsza część kanału.

W roku 1906 uchwalono początkowo projektowaną sumę 10 milionów dolarów, pomijając wydatki na dalszą część kanału, podnieść do 239 milionów dolarów, a w końcu do 450 milionów dolarów, tak, że poprzednie i obecne wydatki na wykonanie tego wiekopomnego dzieła dosięgną sumy dwóch miliardów 250 milionów franków.

Długość kanału panamskiego wyniesie 75 kilometrów,

szerokość 96 metrów na powierzchni, a 92 metry pod wodą, głębokość 12.2 metrów. Kanał opatrzony będzie potrójnemi śluzami, których budowa okazała się dlatego konieczną nie do uniknięcia, że poziom Oceanu Spokojnego i Atlantyckiego różni się o 26 metrów. Śluzy te długie są na 312 metrów, szerokie na 34.5 metrów, wysokie jak dom sześciopiętrowy. Wykonano je w pobliżu miejscowości Gatun, przy pomocy tamy ochronnej, długiej na półtora mili angielskiej, szerokiej na 800, a wysokiej na 30 metrów.

Kanał panamski ma umożliwić Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej wywalczenie sobie stanowiska przodującego na Oceanie Spokojnym, który po obudzeniu się wschodu azyatyckiego do nowego życia, ma stać się oceanem przyszłości, środowiska ruchu i życia wszechświatowego i ułatwi wielkiej republice amerykańskiej zwycięstwo w nieuniknionej kiedyś walce z rozwijającem się potężnie państwem japońskiem.

Dawniej cała żegluga europejska i wschodnio-amerykańska, skierowana ku wybrzeżom zachodnim, zmuszona była okrążyć całą południową połowę olbrzymiego kontygentu przez niebezpieczną cieśninę Horna. Stany Zjednoczone w licznych wypadkach musiały przebywać cały Atlantyk i korzystać z kanału suezkiego. Dziś potrzeba ta odpada a nawet spodziewają się, że skutkiem tego kanał suezki bardzo podpadnie.

Końca budowy oczekuje świat w roku 1914.

Przy budowie kanału panamskiego pracuje 70 tysięcy robotników. Na brzegach kanałów powstaje wielkie, wydłużone miasto, które zaopatruje robotników we wszystko. Wszelkie środki codziennego użytku są przywożone morzem. Zapotrzebowanie pożywienia dla 70 tysięcy ludzi jest olbrzymie. W roku zeszłym olbrzymia piekarnia dostarczyła 5,236.472 bochenków chleba, 557.558 bułek i 97.581 funtów placków. Olbrzymia pralnia wyprała 3,581.933 sztuk bielizny. Palarnia kawy dostarczyła 270.073 funtów kawy palonej. Lodu do potraw wyprodukowano 32.267 ton.

List pewnego wychowawcy do braterstwa w sprawie wychowania dzieci.

Kochana Bratowo!

List Twój to straszna i bolesna skarga przeciwko własnym dzieciom. Spodziewam się, że nie przeciw wszystkim, bo przecież większość ich to jeszcze niewinne istoty, któremi wraz z ojcem możecie pokierować wedle swojej woli.

Masz pewnie na myśli syna, który wam już dużo bardzo dużo narobił zgryzoty brakiem miłości, lenistwem nałogowem, rozwiązłem życiem, skrytością i obludą, kłamstwem, rozrzutnością a nawet niesprawiedliwem przywłaszczaniem sobie waszego dobra.

Masz też na myśli córkę, która choć skończyła kilka klas wydziałowych i to w bardzo dobrej szkole, zachowała jednak nieznośną skrytość, brak uszanowania dla was, zarozumiałość, chęć wyższości a dziś sama nie wie, czego się imać — chce się uczyć a czego, gdzie, sama nie wie a jest za dumna, aby poprosiła o radę, lub poprosiwszy do dobrej rady się zastosowała.

Brat jej, o którym pisałem wyżej, zachował swoje usposobienie po 7-miu latach nauki w gimnazyum, a dziś miasto pociechy przynosi wam zgryzotę, skoro niechce się imać ani dalszej nauki. ani pracy rzemieślniczej i chciałby już dziś mieć pensyę odpowiednią swym urojonym potrzebom, aby w następstwie przynieść rodzinie wstyd i hańbę, a wam zgryzotę i śmierć rychlejszą. I piszesz do mnie: „Daj radę i pomoc mym dzieciom“ i płaczesz na dzieci, że przez nie oboje z ojcem chorujecie, łzy wylewacie przez całe wakacye, że przez całe dni kłopoty i obraza boska, życzysz sobie aby już raz skończył się ten kłopot i błagasz litości nad sobą.

Ja ci więcej dopowiem, boś mi nie wszystko napisała, z listów twojego syna i córki wiem, że tej obrazy boskiej za dużo w domu: a przekleństwa, a wyzywanie dzieci rozmaitemi przezwiskami, a ten brak serca prawdziwie macierzyńskiego, przepełnionego prawdziwą miłością, co poucza, upomina, kieruje, poprawia i karze, ale ma zawsze na celu dobro dzieci, a nie dogodzenie własnej namiętności, złość lub zemstę.

I jakżeż wobec tego mają Nas dzieci kochać, słuchać, szanować, od kogo nauczą się potrzebnych im w życiu cnót, na które nie patrzą, jak nauczą się słuchać rad, których nie otrzymują, lub przetrwać w sobie upór, którego wy sami jesteście powodem.

Dziś jeszcze mało kłopotu, bo tylko z dwojgiem dzieci ale co będzie, jak wszystkie podrosną wśród tej samej atmosfery, co będzie jeżeli wy nie zmienicie swego względem nich postępowania.

Wtedy pomoc z mej strony materyalna nie wystarczy, bo choćbym was pieniądzmi obsypał, to nie zmieni zupełnie serca waszych dzieci, chyba uczynić je jeszcze gorszemi, bo będą się oglądać tylko na mnie a same żadnego starania nie podejmą, aby ulżyć ciężaru rodzicom i staną się wszystkie ciężarem społeczeństwa.

Więc wam zapowiadam nie spodziewajcie się żadnej pomocy materyalnej odemnie dla dzieci, które z domu waszego wyjdą źle wychowane.

Za to chętnie udzielę wam pomocy mozolnej i rady, w tem przekonaniu, że stósując się do niej możecie naprawić wyrządzoną już szkodę, a ustrzec od dalszej.

Przedewszystkiem miejcie serce pełne miłości dla dzieci ale nie takiej miłości, co na wszystko pozwala, złe pokrywa, co grube przewinienia przebacza chętnie, a za drobnostki surowo karze, co się pieści dziećmi wtedy, gdy im surową należy okazać twarz, a odpycha od siebie z lada błahostki, lub poniewiera, przezywa i przeklina. Miłość wasza dla dzieci niech będzie wielka ale rozumna.

Dzieci wasze jak wszystkie mają od Pana Boga wolną wolę, niechże ta wola będzie rozumną. Uczcie dzieci zastanawiać się nad celem, do którego zdążają, i nad środkami, które do tego celu prowadzą, i wybierać tylko moralne dobre cele i moralne dobre środki. Na takiej woli opiera się charakter, który pod waszym kierunkiem powinny w sobie wyrabiać wasze dzieci walcząc ze złymi popędami, żądzami, skłonnościami i namiętnościami. Wasz przykład, pouczenia i przyzwyczajenia mają być głównymi środkami kształcenia w dzieciach charakteru religijnego.

Więc przedewszystkiem niech ustąpią z waszego serca złe popędy, żądze, skłonności, nie dajcie się opanować żadnym namiętnościom, bo w przeciwnym razie pouczenia wobec złego przykładu nie pomogą a przyzwyczajenia oprą się w waszym złym przykładzie.

Szukajcie a znajdziecie w dzieciach waszych te same popędy, żądze i namiętności, którym wy hołdujecie, a będziecie mieć powód do narzekania nie na dzieci, lecz na samych siebie.

Nie chcę zbytnio obciążać was radami, zastósujcie się na razie do tych uwag, które podałem, a jeżeli zobaczycie, że one korzystnie oddziałują w wychowaniu, napiszcie mi, a ja chętnie podam wam dalsze. W końcu jeszcze proszę was, abyście czasem z dziećmi porozmawiali chętnie słuchali, gdy wam w wolny od nauki i zajęć czas zechcą coś przeczytać, poddajcie im dobre książki do czytania.

Rozmawiajcie z dziećmi o Bogu, lecz więcej jeszcze z Panem Bogiem o waszych dzieciach, a wśród tej rozmowy, badajcie się, czyście nie wykroczyli kiedy przeciw należnemu dzieciom uszanowaniu.

Tak, tak, i dzieciom należy się uszanowanie — szanując ich wiek, niewinność, czystość, usposobienie, nie popełnimy rażących błędów w wychowaniu.

W końcu oświadczam, że jest życzeniem mojem, aby wasza córka poświęciła się przez rok gospodarstwu domowemu w szkole gospodarstwa w Szynwaldzie a jeżeli okaże zamiłowanie do tego, aby w roku przyszłym podjęła studya w seminaryum gospodarstwa domowego. — Syn niech okarze poprawę czynem, niech kończy gimnazyum a potem niech sam bez żadnego z waszej strony nacisku obierze sobie dowolnie wydział, może zechce zapisać się jak jego brat cioteczny na akademię handlową, lub obierze inny zawód praktyczny.

Gdy ukocha pracę, wszędzie będzie szczęśliwy.

Wasz brat *N. N.*

WOJNA NA BAŁKANIE.

Delegacye a wojna.

We wtorek ukonstytuowały się obie delegacye. Po południu zebrałe się na posiedzenie komisya dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej, na którem minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, zabrawszy głos, oświadczył:

Oświadczenie Berchtolda.

W ciągu krótkiego czasu, który nas dzieli od ostatniej sesyi delegacyjnej, zaszły w życiu międzynarodowem wypadki, którym się musi przyznać daleko sięgające znaczenie. Minister wspomina o pokoju, zawartym między Włochami a Turcyą w Lozannie.

Bardzo poważnie ukształtowało się położenie polityczne na bliskim wschodzie, gdzie wszystkie państwa bałkańskie chwyciły za broń.

W najściślejszem porozumieniu z naszymi sojusznikami i w żywem porozumieniu z Rosyą i Anglią braliśmy udział, aby pożar jak najrychlej ugasić.

Dotychczasowy przebieg wojny przyniósł państwom bałkańskim wielkie zwycięstwa.

Chcemy i nadal wytrwać na drodze pokoju, świadomi naszej siły, która nam daje pełną rękojmię, że możemy uzyskać posłuch dla naszego głosu. Nie wątpię, że będzie to dla nas możliwe bez wejścia w sprzeczność z uzasadnionemi życzeniami innych.

Jesteśmy gotowi stwożone przez zwycięstwa państw bałkańskich nowe położenie polityczne w sposób daleko idący uwzględnić i tak stworzyć podstawę do trwałego i przyjaznego porozumienia z niemi. Z drugiej strony jednak mamy także prawo żądać, aby ogólne interesy monarchii nie doznały uszczerbku przez nowe uregulowanie spraw.

Spokojne i pełne umiarkowania stanowisko ściśle zaprzyjaźnionego z nami królestwa Rumunii miało dla przebiegu wypadków nieocenione znaczenie i spodziewama się, że jego ważne interesy, uzasadnione sytuacyą geograficzną, będą odpowiednio uwzględnione.

Wywody Berchtolda przerywano kilka razy oklaskami, które się ponowiły przy końcu. Posiedzenie zamknięto.

Mowa tronowa cesarza.

Wśród zwykłego ceremoniału we środę przed południem odbyło się uroczyste otwarcie delegacyi w zamku królewskim. Delegacya Rady państwa przyjętą została o godz. 11 przed południem. Na przemowę hołdowniczą prezydenta delegacyi hr. Mehrveldta odpowiedział cesarz w sprawie wojny bałkańskiej:

„Od chwili zebrania się ostatniej delegacyi wybuchły poważne zawikłania wojenne na półwyspie bałkańskim, które nakazują większą czujność. Ze względu na to, że znaczne interesa monarchii mogłyby być przez wojnę narażone, rychły powrót do uporządkowanych politycznych i gospodarczych stosunków na bliskim Wschodzie jest rzeczą usilnie pożądaną.

Rząd mój będzie gotów w porozumieniu z zaprzyjaźnionemi gabinetami w odpowiedniej chwili wziąć udział w pracy wielkich mocarstw zmierzającej do przywrócenia pokoju“.

Europa wobec wojny.

Rada ministra francuskiego p. Poinkarego, aby mocarstwa zgodziły się na zupełną bezinteresowność odnośnie do Bałkanów, została przez Austryę, Niemcy i Włochy odrzucona. P. Poincare wystąpił tedy z nową radą, której treść podajemy niżej.

„Prośbę zaś Turcyi, aby Francya wystąpiła z pośrednictwem pokojowem, rząd francuski odrzucił. Pomoc będzie bowiem tylko wtedy możliwa, jeśli wszystkie mocarstwa na nią się zgodzą“.

Państwa bałkańskie jednak na pomoc nie zgodzą się. Chcą naprzód dotrzeć do Konstantynopola i do Saloniki. Anglia sprzeciwia się jednak zajęciu Konstantynopola przez Bułgarów — i jak słychać, rząd bułgarski zobowiązał się wobec Angli, iż zatrzyma armię przed murami Konstantynopola,

Położenie polityczne w Europie jest niesłychanie trudne. Jak przy rozbiorze Turcyi zaspokoić mocarstwa, nad tem łamią sobie głowę politycy całego świata. Słychać, że Anglia chce zabrać **Egipt i Syryę, na Syryę zaś ostrzą sobie zęby także Niemcy.**

Austrya zaś, która nowych zdobyczy nie pragnie, grozi, że niedopuści Serbów do Adryatyku i poza Prizrend iść im nie pozwoli. A jednak zdobycie portu adryatyckiego jest bardzo ważne dla Serbii.

Pogrom zupełny Turcyi.

Nadeszłe wiadomości stwierdzają w całej rozciągłości niesłychany, jedyny w dziejach pogrom Turcyi, która straciła już wszystkie swoje europejskie prowincye na rzecz państw bałkańskich. Stan posiadania Turcyi w Europie wynosi w chwili obecnej — po za Konstantynopolem — jedynie jeszcze terytoryum mierzące co najwyzej 500 km. kwadratowych. Reszta obszarów znajduje się w ręku tryumfujących ludów bałkańskich, które z tak bezprzykładną brawurą pokonały w zaledwo 10-dniowej wojnie taką potęgę wojskową jak Turcya.

Szczegóły bitwy pod Lüle Burgas.

Po ogólnej walce, jaka wywiązała się z głównemi siłami armii tureckiej w sile około 150.000 ludzi (armia bułgarska liczyła zaledwo 100.000 ludzi. Przyp. red.) na linii Bunar, Hissar-Lüle, Burgas, **a która trwała trzy dni, armia bułgarska zupełnie pobiła nieprzyjaciela i zmusiła go do cofnięcia się z jego wzmocnionych stanowisk.** Armia bułgarska ścigała nieprzyjaciela, który w nieładzie i strachu cofa się ku Sarai i Czorlu. **Wielka liczba dział, sztandarow, trofeów, oraz ogromne zapasy broni wpadły w ręce Bułgarów,** którzy zabrali też wielu jeńców. Straty Bułgarów są stosunkowo nieznaczne. Wsie koło Lüle Burgas, Marasz i na zachód od Adryanopola Turcy spalili, **a wszystkich mieszkańców chrześcijańskich wymordowali.** Także wszystkie wsie w okolicy Melnik, zostały przez nich spalone.

Z terenu wojny.

Turcy w nieładzie dalej cofają się ku wschodowi, na linie Czataldza, gdzie mogą jeszcze stawić czoło naporowi Bułgarów. Zajęcie Dimotiki jest epizodem, który w całości ruchów wojennych wcale już nie zmieni. Bułgarzy idą na Konstantynopol, którego zdobycia domaga się armia bułgarska.

Na zachodnim terenie wojny pogrom Turków odbywa się także stale. Serbowie prą przed sobą Turków, którzy zewsząd pierzchają w nieładzie. Podobnie rozwija się akcya na greckim terenie wojny, gdzie Turcy również się cofają. Obok Konstantynopola odbędzie się ważna walka o Salonikę.

Twierdza Skutari trzyma się dotąd, ratując po części honor armii tureckiej. Ale czy w Skutari na fortach powiewa sztandar turecki czy czarnogórski, to na losy wojny wcale nie wpłynie.

Sztuka w służbie wojny.

Rezerwiści bułgarscy, zanim się udadzą na plac boju, muszą zwiedzić sofijskie muzeum narodowe, zwłaszcza zaś salę, w której wiszą dwa obrazy.

Jeden z nich przedstawia „Tysiąc ślepców“. Temat obrazu sięga dawnych czasów, kiedy to jeden sułtan turecki, z przydomkiem „zabójca Bułgarów“, pewnego dnia wziął

do niewoli całą armię; wszystkich jeńców kazał oślepić, jednego na tysiąc jednookiego zostawiając, który okaleczałych miał zaprowadzić do ojczyzny.

Drugi obraz przedstawia Turków, oglądających nad ranem trupy pomordowanych podczas rzezi Bułgarów.

Długi czas stoją przed temi obrazami bułgarscy rezerwiści, poczem z przymkniętemi oczyma wychodzą. A na polu bitwy idą na bagnety, jak wściekli.

Smutny koniec republiki Kirdżali.

Dziennik wiedeński „Reichspost“ donosi w depeszy z Sofii: **Zniknęła przed paru dniami republika turecka, leżąca w górach nad rzeką Ardą.** W górzystej okolicy Kirdżali leży miejscowość tego imienia. Traktat berliński podzielił powiat Kirdżali na dwie części, jedną przyłączył administracyjnie do wschodniej Rumelii, zaś drugą pozostawił administracyi tureckiej. Podział ten jednakże w rzeczywistości pozostał teoretyczny, gdyż ani mahometanie nie chcieli nic wiedzieć o władzach bułgarskich, ani też mieszkający pod zarządem tureckim Pomacy nie chcieli słyszeć o zwierzchności tureckiej. To też nawet administracyjnie powiat ten był prowincyą wschodniej Rumelii. Powiat ten figuruje też pod rubryką wsi, które się nie poddały. Obecnie po wybuchu wojny wmaszerowały do tych wiosek oddziały bułgarskie, które zostały bardzo gościnnie przyjęte przez tameczną ludność. Wnet potem jednakże ludność, zarówno Pomacy, jak i Turcy rzucili się na Bułgarów i wyrznęli jeden oddział do cna. Po otrzymaniu posiłków Bułgarzy zrównali wszystkie wioski z ziemią. W ten sposób skończyła swój żywot republika Kirdżali.

Zależność prasy niemieckiej w Austryi od Berlina.

Jest to jeden z objawów upadku żywiołu niemieckiego w Austryi, że w dziennikach wiedeńskich więcej daje się odczuwać posłuch rozkazom z Berlina, aniżeli zrozumienie rzetelnych interesów monarchii austro-węgierskiej.

Ta prasa niemiecka w Wiedniu patrzy się na Berlin raczej jak na swego pana, aniżeli sprzymierzeńca. Dlatego łatwo jest jej tłumaczyć, że w sprawie bałkańskiej Austrya jest zdana na łaskę lub niełaskę swego sprzymierzeńca, który może każdej chwili okazywać jej swe niezadowolenie i okazuje, jak tego dowodzi najświeższy przykład wywłaszczenia Polaków.

Nie najlepsze wzory w Prusach.

W prasie europejskiej oraz częściej podkreśla się, że fachowcy wojskowi zdają sobie dokładnie sprawę, że to nie Turków biją dziś młode państwa bałkańskie, lecz ich nauczycieli-Niemców. I nad tem dobrze powinny zastanowić się także koła fachowe monarchii austryacko-węgierskiej: że pod Kirkkilisse był rozbity nie Muchtar pasza, lecz ulubiony uczeń jenerała Goltza, oficer III. gwardyjskiego pułku, przydzielony do sztabu pruskiego, że pod Kumanowem rozstrzygały bój na korzyść Serbów francuskie armaty Creuzota przeciwko niemieckim działom stalowym Kruppa; że armię grecką po smutnej pamięci wojnie tureckiej odrodził i nauczył zwyciężać instruktor francuski, jak flotę, która pokusiła się zająć Lemnos, stworzył inżynier angielski. Oto, czemu ze zdumieniem przypatruje się obecnie Europa. Być może, iż trenning pruski i strategia niemiecka z 70-go roku odpowiadają w zupełności duchowi niemieckiej armii, ale biada, jeżeli armia austryacko-węgierska na ślepo naśladowała swoich mistrzów z 66-go roku i nic wypracowała oryginalnych form właściwych duchowi swego żołnierza.

W wojnie zatem obecnej maleje powaga wojskowa Niemiec prawie z każdym dniem w oczach Europy. Maleje powaga dyplomacyi berlińskiej, w której objęcia rzuciła się Turcya bez zastrzeżeń przed kilkunastu laty. Maleje powaga polityczna trójprzymierza.

Anglia mobilizuje flotę.

Anglia, mimo zaprzeczeń oficyalnych sfer rządowych, mobilizuje flotę. Dotychczas zmobilizowano 6 dużych krążowników.

Odpowiedź Niemiec na mobilizacyę angielską.

W odpowiedzi na mobilizacyę angielskiej floty i flota niemiecka wyekspedyowała 6 krążowników, które każdej chwili gotowe są do wojny.

I badź tu mądry.

„Wien. allg. Zeitung“, organ, którym posługuje się ministerstwo spraw zagranicznych, powiada, że **na razie niema widoków na rychłe zakończenie wojny.** O wystąpieniu mocarstw niema mowy. Chodzi może tylko o pośredniczenie, jednakże Turcya stoi na stanowisku, że nie czuje się jeszcze pobitą i walczyć będzie do ostatka, gdyż godzenie się już obecnie na pośrednictwo mocarstw oznaczałoby zupełną słabość Turcyi, co naturalnie musiałoby nienormalnie podnieść żądania państw bałkańskich. Zaś państwa bałkańskie zajmują stanowisko odporne, zwłaszcza Bułgarzy, którzy opanowani są ideą maszerowania na Konstantynopol.

Co się tyczy opinii publicznej Austro-Węgier, to sądzimy — powiada „Wien. allg. Zeitung“ — że nie można odmówić Bułgarom osiągnięcia tego symbolu ich zupełnego zwycięstwa nad Turcyą. Sądzimy, że zamiar Bułgarów obsadzenia wojskiem bułgarskiem Konstantynopola, nie będzie w opinii publicznej zbyt wygórowanem żądaniem, lecz że będzie rzeczą samą przez się zrozumiałą, że Bułgarzy po swych bohaterskich walkach osiągną to zadośćuczynienie, że ich wojska wkroczą do stolicy nieprzyjacielskiej. Zupełnie co innego mówił minister w delegacyach.

Nagła życzliwość Anglii do Austro-Węgier.

Widocznie z powodu oziębienia stosunków między Berlinem a Wiedniem prasa angielska nagle w tonie bardzo życzliwym pisze o Austryi.

Adryanopol otoczony.

W dniu 3 b. m. Adryanopol był już zupełnie otoczony, gdyż Bułgarzy zajęli Dimotikę oraz i Uzun-Köprü, miejscowości leżące na południu od Adryanopola.

Koniec Turcyi.

W francuskich kołach politycznych przeważa opinia, że nie tylko Turcya europejska, ale i azyatycka padnie ofiarą wojny.

Do Saloniki.

Według prywatnych doniesień, wojsko serbskie dotarło na odległość 50 km na północ od Saloniki.

Armia serbska i grecka zapewne już w najbliższym czasie połączą się koło Saloniki, poczem obie armie wkroczą do Saloniki.

Koniec wojny się zbliża.

Organ rządowy serbski „Samouprawa“ omawiając wypadki na placu boju, stwierdza, że armie serbskie w istotnej części wypełniły swe zadanie, a z każdym dniem dalszego marszu zbliża się koniec wojny. Opór Turków staje się coraz słabszym. Ponieważ i na innych polach wojny jest podobnie, nie jest dalekim dzień, w którym czterej niezawiśni panujący bałkańscy podyktują warunki pokoju niedawno jeszcze tak dumnej, a obecnie zdruzgotanej Turcyi

Sułtan ucieka z Konstantynopola.

Jak słychać, na wypadek marszu Bułgarów na Konstantynopol, sułtan wraz z całym dworem i członkami rządu uda się do Azyi. Wedle obiegających pogłosek, w pałacu sułtańskim czynią już przygotowania do możliwego wyjazdu. Dokumenty państwowe Porty zostały już zabrane. Pogłoski te jednak dotąd nie zostały potwierdzone.

WIADOMOŚCI.

Na pokrycie niedoboru T. S. L. urządziło Koło włościańskie T. S. L. w Hałcnowie „Dzień T. S. L.“. Po wiecu polskim zebrano K. 17 52 h. Po południu urządzono zabawę ludową, z której czysty dochód wraz z poprzednio zebranemi w kwocię 69 K. 34 h. przesłano do Zarządu Głównego T. S. L.

Zjazd drużyn Bartoszowych odbył się 1-go listopada we Lwowie. Zjazd otworzył naczelnik główny, p. Wawrzyniec Dajczak, witając prezesa Rady narodowej, p. T. Cieńskiego, Dra Adama, reprezentanta zarządu głównego T. S. L., p. Dzidzielewicza, przedstawiciela Związku sokolego. P. Dajczak w przemówieniu swem stwierdził, że drużyny, które wytknęły sobie stworzenie typu żołnierskiego we wsi polskiej, zbliżają się do tego celu.

Towarzystwo staje się coraz bardziej poważne. Przeznaczeniem Drużyn jest utrzymanie sztandaru polskiego na zagrożonych placówkach.

Liczba Drużyn w ciągu ostatniego roku ogromnie wzrosła, gdyż z 58 na 104, z ogólną ilczbą około 4000 członków.

Drużyny urządziły w roku ubiegłym 97 obchodów narodowych, 70 przedstawień teatralnych, i 49 zabaw i festynów. Organizacyę swoją objęły Drużyny pas powiatów wzdłuż Karpat, począwszy od krakowsktego i kołomyjskiego, skończywszy na sanockim. W pasie tym posiada towarzystwo swe najsilniejsze organizacze powiatowe, zwane chorągwiami, których zadaniem jest obejmować całość interesów kulturalnych i narodowych całego, lub nawet paru powiatów. Takie organizacye powiatowe poza Podkarpaciem isnieją jeszcze w powiecie rohatyńskim, lwowskim, brockim i mościckim.

Drużyny Bartoszowe, budzące z uśpienia lud polski i broniące go od wynarodowienia, stały się w krótkim czasie solą w oku radykałów ukraińskich. Jak podniesiono w sprawozdaniu: „posypały się na Drużyny kamienie hajdamackie i rozpoczęły się napady, a wszystkie były czynione po nocy, z za płota, gdy przez obcą wieś Drużyna przechodząc lyb przejeżdżając, obronę miała utrudnioną. Napadnięto na Drużynę w Strachocinie, w Prusicku, w Swaryczowie i w Petlikowcach. Lecz skutku nie osiągnięto Drużyny te z większym jeszcze niż przedtem pracują zapałem".

Po przyjęciu sprawozda do wiadomości, wyglosił p. Tustanwski z Sanoka referat o „wzorowej drużynie". Prócz tego wygłosili podczas zjazdu referaty: p. Gąsior o „zadaniach organizacyi chorągwi", i p. Dajczak o „stannicach czyli domach drużynowych". Po dyskusyi, w której zabierało głos wielu włościan, dokonano zmiany statutu w kierunku rozszerzenia ram pracy towarzystwa i przyjęto szereg wniosków, co do podniesienia poziomu cwiczeń fizyczuych w drużynach. Na zebraniu poufnem omówiono położenie polityczne Polaków na wypadek wojny na ziemiach polskich.

Sprzedawczyk. Z Wilna donoszą: Hrabia Ignacy Korwin-Milewski sprzedał swój majątek Berezyna Bankowi włościańskiemu, który niebawem przystąpi do rozparcelowania go między chłopów prawosławnych.

Polski język niebezpieczny dla Prus. W Raciborzu na Górnym Śląźku odbył się ciekawy proces „Polskiego Związku zawodowego". Na ławie oskarżonych zasiedli członkowie zarządu, obwinieni o niezgłoszenie do policyi statutu i nazwisk członków. Oskarżeni tłumaczyli się tem, że „Polski Związek zawodowy" nie jest stowarzyszeniem politycznem i przeto nie podpada pod ustawy dla organizacyi politycznych. Sąd jednak nie uznał za słuszne tych wywodów i skazał wszystkich członków zarządu na karę po 10 marek każdego. W motywach wyroku sąd oświadczył, iż „Polski Związek zawodowy" jest dlatego stowarzyszeniem politycznem, że „na zebraniach używa języka polskiego i w ten sposób dąży do oderwania się od państwa niemieckiego".

Wóz tryumfalny Sobieskiego. Pisma niemieckie donoszą: Niedaleko okolicy, w której odbywały się niedawno manewry 17 korpusu, leży niepozorna wioska Raddatz. Znajduje się tam wóz tryumfalny Jana Sobieskiego, pogromcy Turków, który mu niegdyś ofiarował wdzięczny Wiedeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności rzadki ten okaz dostał się do zapadłego kąta pomorskiego. Wehikuł nie stoi jednak bez użytku w przybytku Bożym, lecz od wielu, wielu lat służy małej gminie jako — ambona. Za skromnym ołtarzem wznosi się wóz tryumfalny, przerobiony na ambonę, z której pastor miejscowy istotnie co niedzielę wygłasza kazania. Wspomniany ołtarz zawiera kronikę ambony, która o pochodzenią zabytku daje szczegóły następujące:

Wóz tryumfalny znajduje się już 150 lat przeszło w kościele w Raddatzu. Spadkobiercy króla Jana III zabrali wóz, reprezentujący wartość 3 tysiące dukatów, do swoich dóbr na Śląsku. W pierwszej wojnie śląskiej zajęły dobra, a z niemi i wóz, wojska pruskie pod dowództwem generała Kleista z Raddatzu. Fryderyk II. dowiedział się o zdobyciu wozu tryumfalnego i zamierzał zabrać go do Berlina, gdzie miał ozdobić arsenał. Generał jednak prosił króla, żeby mu pozwolił zabrać wóz do Raddatzu i przerobić go tam na ambonę. Fryderyk nie śmiał odmówić i takim sposobem wóz zamiast do Berlina powędrował do wioski pomorskiej.

Rzeczony wóz zbudowany jest według wzorów rzymskich wozów tryumfalnych. Baldachim, spoczywający na czterech kolumnach, wzniesiony jest ponad siedzeniem dla tryumfatora. Baldachim umieszczono na stropie kościoła. Pod nim znajdują się słowa: „Currus triumphalis Joannis Sobieski, regis Polonorum"; niżej herb Sobieskich i orzeł polski z inicyałami J. S. R. P. Całość otoczona jest zdobyczną bronią turecką i innemi trofeami. Bogate płaskorzeźby wozu są złocone. Aniołowie, grający na różnych instrumentach, postacie alegoryczne, i broń najrozmaitszych gatunków składa się na przyozdobienie tej niezwykłej ambony, jakiej drugiej trudno chyba znaleźć w całym świecie.

Parlament austryacki zebrał się w dniu 22 października na obrady jesienne. Poza uchwaleniem budżetu czyli wydatków i dochodów państwa na rok 1913, zapewne ważniejszych obrad pełnej Izby przed Nowym Rokiem nie będzie. We wtorek zebrały się w Budapeszcie wspólne delegacye, podczas których obrady Rady państwa będą się odbywały rzadko. Natomiast przez cały czas obrad wspólnych delegacyi, co potrwa jakie 5 tygodni, obradować będą komisye.

Z dotychczasowych obrad parlamentu najważniejszem było pierwsze czytanie budżetu i dyskusye. Na jednem z posiedzeń zabrał głos poseł narodowy ze Śląska ks. prof. Londzin, piętnując gnrmanizacyjną działalność komory arcyksiążęcej na Śląsku oraz poruszając sprawę szkolnictwa tamże. Wywodom tym przysłuchiwało się wielu posłów.

Zjazd kierowników czytelń w Rzeszowie. W niedzielę 27 u. m. odbył się zjazd kierowników czytelń TSL. Obrady zagaił przewodniczący komisyi odczytowej wiejskiej p. Tułecki, poczem oddał głos referentowi p. Pęckowskiemu, który omówił stosunki miejscowe; referat o pracy wśród kobiet wygłosiła p. Bandrowska, podnosząc dwa jej kierunki: oświatowy i gospodarczy — przez użycie żeńskich sił roboczych w przemyśle domowym z zakresu robót kobiecych, oraz przez ogólną poprawę domowego gospodarstwa wiejskiego. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusya, na której czoło wybiła się kwestya pracy wśród kobiet wiejskich i kilkakrotnie przez rozmaitych mówców podreślana, potrzeba ideowego, ściśle narodowego w pracy oswiatowej kierunku. Omawiano również stosunek różnych warstw narodu do TSL. i postanowiono poprzeć odezwę Zarządu głównego do ogółu społeczeństwa, w szczególności zaś stanu włościańskiego, w sprawie ofiarności na cele oświaty i obrony kresów.

Kurs dla przewodniczących czytelń T. S. L. w Złoczowie z ramienia zarządu koła T. S. L. rozpoczął się 27 z. m. Kurs trwać będzie czas dłuższy, gdyż wykłady i stosowne pouczenia odbywać się będą tylko w niedzielę popołudniu. Pierwsze odczyty wygłosili pp. Kling i Gürtler. Spodziewany jest udział włościan liczny, zachęcony ze swej strony do uczęszczania jak uajliczniejszego na wykłady.

Bohorodczany chcą wojny. Z Bohorodczan donoszą do „Rusłana", że pod wpływem niebywałych rozmiarów klęski rolniczej dwaj mieszczanie tamtejsi zrozpaczeni nędzą wysłali do prezydenta austr. delegacyi ks. Schwarcenberga list w którym proszą go, aby starał się wpłynąć na rząd i skłonić go do rozpoczęcia wojny z Rosyą. „Wszystkie narody — piszą oni — robią postępy i my także chcemy, bo dla nas już nie ma życia przy tym braku ziemi. Wszystkie Sicze Bohorodczańszczyzny stoją w pogotowiu i czekają na hasło"... Chcieć, a wojować to jednak wielka różnica.

Wieś zasypana górą. Z Petroutz donoszą o wielkiej katastrofie, jaka się tam onegdaj zdarzyła. Oto góra Delnimare wskutek trwających w ostatnich czasach ulewnych deszczów osunęła się w znacznej części, grzebiąc pod sobą 56 domów. Rodzina składająca się z 5 osób zginęła, wielu

osób brak tak, że jeszcze wogóle nie można się doliczyć ofiar katastrofy. Masa osuniętej góry wynosi milion m³. Rzeczka płynąca u stóp góry zmieniła bieg, w okolicy panuje olbrzymi popłoch, ludność obawia się dalszego ciągu katastrofy.

Lotnicy na wojnie. Według wiadomości z głównej kwatery serbskiej, lotnik rosyjski, Popow wzniósł się nad Adryanopolem, aby podpatrzyć pozycye tureckie. Aparat został trafiony kulą armatnią i spadł, grzebiąc pod swymi gruzami lotnika, który zginął na miejscu.

Dział społeczno-gospodarczy.

Ochrona wychodźców polskich sezonowych do Prus.

Dnia 28 u. m. odbył się w Poznaniu liczny zjazd mężów zaufania z Poznańskiego, z Królestwa Polskiego i z Galicyi celem zorganizowania opieki nad naszymi „obieżysasami“, którzy zwykle dotąd byli zdani na łaskę i niełaskę junkrów pruskich. Samowola pruskich władz policyjnych dawała się niemniej dotkliwie odczuwać naszym robotnikom sezonowym w państwie niemieckiem.

Strona moralno-religijna i narodowa życia naszych ludzi na obczyźnie pozostawiała również niemało do życzenia.

Z radością też powitać należy wspomnianą organizacyę, mającą doradców, obeznanych dokładnie ze stosunkami w Prusiech, może najskuteczniej bronić naszych wychodźców.

Styczność zaś tej organizacyi z ludźmi, pracującymi spółcześnie w Królestwie i w Galicyi, ułatwi jeszcze bardziej planową ochronę.

Obrady mężów zaufania zagaił ks. szambelan Kłos, a przewodniczył szambelan Cegielski; sekretarzował p. redaktor Poszwiński.

Referat w sprawie emigrecyi sezonowej wygłosił adwokat dr. Caro, wszechpolak z Krakowa.

Obrady były nader żywe i interesujące. Końcowym wynikiem obrad było utworzenie osobnego towarzystwa pod nazwą: „Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi“ z siedzibą w Poznaniu.

Zadaniem Towarzystwa jest zorganizowanie opieki moralnej i materyalnej nad polskimi robotnikami sezonowymi, pracującymi w obrębie Rzeszy Niemieckiej.

W tym celu Towarzystwo:

a) zakłada biura pośrednictwa pracy;
b) utrzymuje sekretaryat, oraz biura porady prawnej;
c) szerzy dobre pisma i książki między wychodźcami;
d) bada warunki ich pracy oraz położenie w rozmaitych miejscowościach, a zdobyte wiadomości i doświadczenia podaje do publicznej wiadomości;
e) utrzymuje sekretaryat jeneralny dla spraw wychodźtwa sezonowego.

Członkiem założycielem zostaje każdy, który wpłaci przynajmniej 10 marek, oraz opłaca roczną wkładkę. Członek zwyczajny opłaca 4 marki rocznie. Lokal Towarzystwa mieści się w dawnym hotelu Sterna. ul. Wilhelmowska 1.

Do Zarządu nowego Towarzystwa wybrano: przewodniczącym ks. prob. Beiserta ze Sremu; sekretarzem ks. Hoffmana, wikaryusza kościoła św. Wojciecha w Poznaniu; skarbnikiem robotnika, członka naszej organizacyi wszechpolskiej, p. Stefana Nzwickiego, posła do parlamentu niemieckiego.

Ubezpieczenie robotników rolnych w Galicyi.

Sprawa ubezpieczenia robotników i mniejszych gospodarzy rolnych rozpatrywana jest obecnie w komisyi Izby posłów. Ze względu na wielką doniosłość tej sprawy i jej ważność wskutek projektowanego znacznego obciążenia tak ubezpieczonych, jakoteż pracodawców, poczynił Wydział krajowy studya nad projektem rządowym ubezpieczeoia społecznego i nad obowiązującymi w tym przedmiocie ustawami w innych państwach, a opracowany referat przedłożył krajowej komisyi dla spraw rolniczych, w celu uzyskania jej opinii.

Komisya rolnicza wyraziła przedewszystkiem zapatrywanie, że sprawa ubezpieczenia zawisłej i samoistnej ludności pracującej, niezatrudnionej w przemyśle, winna dojść do skutku w drodze wyłącznie ustawodawstwa krajowego, oraz że przedłożony na jesiennej sesyi r. 1911 projekt rządowy o ubezpieczeniu społecznem odznacza się zbyt wysokimi kosztami administracyjnymi, biurokratyczną organizacyą i nadmiernem i obciążeniem ludności rolniczej, która nie odczuwa zresztą potrzeby ubezpieczenia. Co się zaś tyczy sprawy ubezpieczenia robotników przemysłowych na wypadek niezdolności do pracy i starości, to należałoby — zdaniem komisyi — zmienić projekt rządowy w tym kierunku, aby naczelnymi organami ubezpieczenia były krajowe zakłady rentowe, czerpiące środki na pokrycie kosztów ubezpieczenia w tym dziale w części z wkładek ubezpieczonych, uiszczanych w każdym kraju z osobna, a w części ze względu na przewidziany państwowy dodatek do renty — z zasiłku ze skarbu państwa, rozdzielonego rocznie między poszczególne kraje koronne podług klucza podatkowego.

Również — zdaniem kraj. komisyi — winien być zmieniony projekt rządowy w tym duchu, aby administracya i sądownictwo ubezpieczeniowe było urządzone w każdym, a przynajmniej w naszym kraju na zasadzie decentralizacyi, odpowiadającej celowi ustawy.

Krajowa komisya rolnicza uchwaliła w końcu doradzać Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z rządem przygotował i Sejmowi przedłożył do uchwały projekt ustaw o ubezpieczeniu od chorób służby domowej, rolnej i leśnej, o ubezpieczeniu od wypadków zawodowej służby łowieckiej, wreszcie o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i starości robotników rolnych i leśnych, tudzież drobnych pracowników samoistnych w rolnictwie i rzemiośle.

Na podstawie tej opinii Wydział krajowy rozesłał odpowiedni memoryał do członków komisyi ubezpieczenia społecznego w Radzie państwa.

Rolnicze spółki maszynowe.

Ubytek rąk do pracy na wsi, podrożenie robotnika spowodowane emigracyą ludu wiejskiego, a zarazem dążenie do większej dokładności i zaoszczędzenia czasu potrzebnego na wykonanie pracy, spowodowały wynalazki maszyn rolniczych i ich, coraz szersze zastosowanie w gospodarstwach rolnych.

Korzyści maszyn zastosowanych do celów rolniczych są:

a) zmniejszenie czasu pracy;

b) równomierność przeprowadzonej pracy niezależnie od siły człowieka, która się zmniejsza z czasem pracy;

c) wyrównanie, a więc nieprzeciążanie pracą rolnika w pewnych okresach roku;

d) taniość pracy wykonywanej przez maszynę.

Powyżej wyliczone korzyści maszyn rolniczych nie są dziś jeszcze wśród naszych rolników dość należycie oceniane i wyzyskane, a to bądź z tego powodu, że się je nieumiejętnie stosuje lub co gorsza ma się już z góry do nich uprzedzenie.

Większa część maszyn rolniczych, któremi rolnik pracuje w polu wymaga płaskoskibowej orki, ta zaś znowu częstokroć należytego zdrenowania roli — więc rolnik widząc naraz tyle przeciwności zamiast je przełamać i przejść do racyonalnej gospodarki, która później przyniosłaby mu więcej korzyści przy mniejszej z jego strony pracy, pozostaje przy dawnym sposobie gospodarowania, odrzucając wszelkie nowe ulepszenia.

O korzyściach maszyn rolniczych nie potrzeba już dzisiaj wiele pisać, zwłaszcza postępowym rolnikom, którzy wiedzą o ich wielkiem zastosowaniu zagranicą i przez większe a wzorowe gospodarstwa w kraju.

Na większą ilość maszyn zwłaszcza większych i lepszych

nie może sobie jednak pozwolić średni gospodarz, bo maszyny te dla większego gospodarstwa przynoszące zyski, mniejszemu gospodarstwu przyniosłyby stratę z tego powodu, że mniejszy gospodarz za mało ich potrzebuje używać i, że za wielkim wydatkiem obciążyłby swoje drobne stosunkowo gospodarstwo.

Dla uniknięcia straty a przyswojenia sobie korzyści, trzeba zawiązać w tym celu spółkę. Do tego celu nie potrzeba ani statutu, ani zarejestrowania i innych formalności z władzami, wystarczy tylko ustna albo pisemna umowa między spólnikami. Do zawiązania takiej spółki wystarczy np. 5-ciu członków, którzy postanowią na wspólny rachunek i używanie zakupić pewną ilość maszyn rolniczych i po oznaczonej cenie, a za używanie ich przez godzinę będą płacić pewną kwotę do wspólnej kasy. Z opłat opłaconych w ciągu roku powinno się przy końcu odliczać pewien procent na amortyzacyę (10 do 20%), a resztę rozdzielać między członków w stosunku do tego kapitału, jakim się przyczynili do zakupna tych maszyn.

Przy takich spółkach trzeba jednak zwracać baczną uwagę na wybór mających się zakupić maszyn. Nie byłoby korzystną rzeczą dla takiej spółki kupno maszyn zbyt wielkich, któreby się nie rentowały; ale z równą szkodą byłyby maszyny za małe, które wskutek przeciążania ich pracą uległyby wcześniejszemu zniszczeniu. Równie ważną rzeczą jest dobór spólników, którymi mogą być ludzie tylko zgodliwi, sumienni i uczciwi. Zgoda jest bowiem podstawą i warunkiem do dobrego wyniku pracy choćby tylko przez dwóch ludzi przedsięwziętej. Zdarzyćby się mogło, że spólnicy wszyscy naraz zapragnęliby spółkowego pługa lub młócarni i odrazu powstałyby waśnie i niezgoda, a tym sposobem spółka zamiast zbliżać ludzi, oddalałaby ich jeszcze bardziej od siebie — i często prowadziłaby do procesów.

Uczciwości zaś potrzeba, aby nie wyzyskiwać innych spólników przy liczeniu czasu, przez który się maszyny używało. Nie można bowiem rozciągać zbytniej kontroli, którąby wymagała, aby spólnicy ciągle się nadzorowali i podpatrywali, coby jednak wymagało także straty czasu i nie odpowiadałoby temu wspólnemu celowi, aby czasu tego przez zastosowanie maszyn umiejętnie i pożytecznie używać.

Maszyna ta, jak i człowiek wymaga odpowiedniego i dobrego obchodzenia się z nią. Po każdej pracy winna być dobrze i umiejętnie oczyszczona; każdy brak lub najdrobniejsze zepsucie winno być bezzwłocznie zauważone i usunięte. Zanieczyszczenie maszyny lub nieodpowiednia naprawa powodują często zupełną bezużyteczność maszyn. Dlatego też do spółki powinni należeć tylko ludzie sumienni, którzy potrafią dbać należycie o wspólne dobro.

Dalszym choć bardzo ważnym warunkiem jest jakość maszyn, należy zatem kupować maszyny tylko wypróbowanej dobroci i trwałości; maszyny te powinny być jak najprostsze tak, aby każdy gospodarz po dokładnem obejrzeniu i wyjaśnieniu mógł ich dobrze używać, Rozwiązanie tej sprawy nie zbyt trudnem, ponieważ Syndykat rolniczy, albo Główny Zarząd Kółek rolniczych dostarczyłby takiej spółce chętnie tak potrzebnych informaczi, jakoteż i samych maszyn. C. d. n.

Pogadanka o znaczeniu, przechowaniu i zastosowaniu obornika.

(Ciąg dalszy).

Otóż choćby w tych okolicach, gdzie jest torfu dużo, powinni sobie pospodarze przez lato, o ile czasu zbywa, nasuszyć go, aby mieli czem zatrzymywać tak ważny składnik, przesypując torfem obornik, a gdzie nie ma torfu, to choć nie jest tak do tego dobrą, ale może zastąpić torf po części sucha czarna próchniczna ziemia.

Obornik możemy przechowywać dwojako: pod inwentarzem i na gnojowni.

Czy mamy przechowywać obornik w oborze, czy też na gnojowni, a chcemy go przechowywać dobrze, to przedewszystkiem musi być postawiona obora, albo założona gnojownia w odpowiedniem do tego miejscu, z dnem nieprzepuszczalnem. Czasem zdarza się, że z natury jest ziemia nieprzepuszczalna w przeznaczonem miejscu, czy to tam, gdzie ma być, czy obora, czy gnojownia, ale najczęściej się zdarza, że trzeba nieprzepuszczalność zrobić sztuczną.

Sztuczną nieprzepuszczalność mozna zrobić bardzo tanim kosztem, bo tylko trochę pracy i gliny, a choćby gliny w swojem gospodarstwie nie było, to i sąsiad da, gdyż nie potrzeba bardzo dużo, raptem kilkanaście fur.

Drugi sposób robienia sztucznej nieprzepuszczalności jest wybrukowanie dna obory lub gnojowni kamieniami, których również w gospodarstwie nie brakuje.

Jest trzeci sposób trochę kosztowniejszy, ale można powiedzieć, że wieczny, nie przeżyje ten, kto zrobi sztuczną nieprzepuszczalność cementową. Robi się w sposób następujący: dane miejsce, t. j. dno obory lub gnojowni, najpierw się wzrusza, równa, wozi się gruz (kamienie i cegła tłuczona), ubija mocno, polewa się rozrobionym z wodą i piaskiem cementem, ugłaskuje się tak, by było równo; równając i ubijając, powinniśmy zwrócić baczną uwagę, by utworzyć w którąkolwiek stronę ściek dla sprowadzenia w jedno miejsce gnojówki i takie ścieki powinny być robione we wszystkich trzech wypadkach (t. j. gdy robimy z gliny lub kamieni nieprzepuszczalność), a przy tych ściekach zbiornik dla gnojówki, na co już powinniśmy poświęcić robotę staranną bo robimy to prawie na zawsze.

Najlepiej jest przechowywać obornik pod inwentarzem, lecz to niektórym zwierzętom szkodzi.

Po wywiezieniu wszystkiego obornika z obory, należy całą oborę wybielić wapnem, następnie trzeba na dno nasłać grubo słomy, by krowy miały miękkie stanowisko i żeby później przy powtórnem wybieraniu można było lepiej zebrać obornik i zaczynając zaraz od początku, trzeba nawóz każdego dnia rano lub wieczór rozrzucać tak, by było po całej oborze równo. Jest niezmiernie ważnem to szybkie rozrzucenie równo obornika, póki się jeszcze nie zacznie rozkładać, bo w przeciwnym razie, dopuściwszy powietrze, dopomoglibyśmy mu jeszcze prędzej się rozłożyć, czego bardzo unikać powinniśmy, gdyż w tym razie tracimy dwojako, na ilości i na jakości obornika.

Lepiej byłoby zupełnie nie równać, a nawet i można, ale wtedy trzeba zastosować przedstawianie żłobów.

Choć kto zastosuje przestawianie żłobów, to nie powinien jednak wyrzucać wideł z obory, tak jakby już nie trzeba było równać, bo czasem zdarza się, że jest taka krowa, która zawsze w jedno miejsce nawóz składa i jest nierówno, to w tym wypadku dobry gospodarz powinien codziennie u takowej krowy równać. Nie mówię o tem, jak można nawóz grubo pod inwentarzem przechowywać, bo prawdę mówiąc, to nie mają nasi gospodarze tak wysokich obór, by mogli go za grubo przechowywać, a tylko nadmienię, że grubiej nie powinniśmy przechowywać, jak 2 łokcie.

Słać powinniśmy tak, aby nie było mokro i żeby suchej słomy w nawozie nie było i tylko nadmienię, że z początku trzeba słać lepiej, później stopniowo, jak nawozu przybywa, słomy można zmniejszać, a przed wywożeniem tylko tak słać, aby krowy się nie walały, a to dlatego, żeby surowej, nieprzegniłej słomy nie wywozić w pole.

Co zaś do końskiego nawozu, to o ile obora jest blizko, można słać pod konie dobrze i posypywać w ściekach suchym torfem, który wchłania w siebie amoniak, a następnie razem codziennie należy przenosić do obory pod krowy. Możemy też przechowywać nawóz pod końmi,

ale trzeba wtedy dobrze słać i od czasu do czasu przesypywać (o ile kto ma) suchym torfem, a także polewać wodą, bo nawóz koński jest bardzo suchy i gorący, przez co się prędko rozkłada, a ulatniający się azot w postaci amoniaku, którego jest w nim bardzo dużo, szkodzi koniom na oczy.

Pod owcami można trzymać nawóz, ale trzeba również słać dobrze i polewać wodą.

Od świń należy bezwarunkowo nawóz wyrzucać codziennie, bo jest bardzo szkodliwym, lecz nie do obory, a na gnojownię, o której powiem.

Można przechowywać obornik bardzo dobrze na gnojowni, byleby była założona w odpowiedniem miejscu i dobrze urządzona, mianowicie: 1) dno i boki mają być nieprzepuszczalne, 2) kąty wszelkie pozaokrąglane, żeby lepiej nawóz przylegał, 3) w danem miejscu gnój nie ma leżeć w wodzie, przez co skwaśniałby, 4) gnojownia ma być zabezpieczona od ściekającej ze strzech i podwórza wody, 5) powinna się znajdować w miejscu zacisznem i ocienionem, od czego można przez obsadzenie krzewami zabezpieczyć, 6) pożądanym jest ściek dla gnojówki do zbiornika. Jak w oborze trzeba nawóz równać codziennie, a wiemy już dlaczego, tak również i na gnojownię należy wyrzucać codziennie.

Zaczynać układać nawóz na gnojowni należy z jednego boku na całą grubość, mocno ubijać, żeby utrudnić dostęp powietrzu, które pobudza bakterye gnijne, znajdujące się w nawozie, do życia i rozmnażania się ich, a im bakteryi jest więcej, tem prędzej rozkładają nawóz, uwalniając azot, a ten, łącząc się z wodorem, daje amoniak, gaz niezmiernie gryzący, unoszący się w powietrze i który daje się odczuwać najlepiej w stajniach, do czego nigdy dopuścić nie powinniśmy.

A więc, gdy wejdziemy do obory, lub przechodzimy około gnojowni i powietrze nie jest przepełnione tym gazem, to daje nam znak, że nawóz przechowuje się dobrze. W przeciwnym razie trzeba nawóz dobrze ubłocyć, wganiając nań bydło i polewać dobrze wodą.

O ile kto nie ma gnojowni, a oborę ma ciasną, to może zimową porą wywozić nawóz na przeznaczone do nawożenia pole, na duże kupy. Takie kupy układa się na taką wysokość, ażeby można było z furą gnoju wjechać, a przez samo to wjeżdżanie ubłacza się nawóz. O ile jest ziemia nie bardzo zmarznięta, należy obsypać taką grubą warstwą ziemi jeszcze dla lepszego ubłoczenia. Na takie kupy składa się tyle nawozu, ażeby starczyło na dany kawałek pola, na który wywozimy.

Albo też, jeżeli pole na jesieni było przyszykowane (uwleczone) i to na miejscu równem bez spadów, możemy nawóz wywozić i zaraz za furą trząść i wczesną wiosną, jak tylko rozmarznie i obeschnie, płytko przyorać. Jak w jednym, tak i w drugim wypadku tracimy na ilości i jakości obornika, ale już są to mniejsze straty, aniżeli wtedy, gdy, jak się często zdarza, wywożą nawóz na kupki po kilka fur' jak to na początku mówiłem.

Z tego widzimy, jak ważnem jest zabezpieczenie nawozu od dostępu powietrza i straty gnojówki przy przechowywaniu tegoż, a to wszystko wymaga tylko trochę pracy i staranności, ale sowicie się opłaca.

Co do wywożenia obornika, to należy dbać o to, żeby był wywożony jak najczęściej, choćby co miesiąc, ale żeby był zaraz przyorywany.

Po wsiach najczęściej wywożą nawóz 2 razy do roku, t. j. nawóz ten, który zwierzęta narobiły przez lato, wywozimy na jesieni, a ten, który w zimie — wywozimy na wiosnę, pod warunkiem, aby ziemia jak w jednym, tak i w drugim wypadku nie była za mokra i zaraz płytko przyorać należy, a to dlatego, aby powietrze miało dobry dostęp dla prędszego rozkładania się nawozu, co już tu jest bardzo pożądanem i przyorujemy go płytko także i dlatego, żeby dane rośliny prędzej mogły z niego korzystać.

Jeszcze jest bardzo ważnem, pod jakie rośliny nawóz najlepiej użyć. Otóż nawóz najlepiej użyć pod te rośliny, które go najlepiej wyzyskują i opłacają, a temi są wszystkie okopowe.

Na początku wspomniałem, że i bez obornika można mieć dobre plony, to tak rzeczywiście jest, bo obornik można zastąpić nawozami zielonemi razem ze sztucznemi.

L. D.

Jednajcie nowych Czytelników!

Drobne wiadomości.

Ile jaj może znieść jedna kura? Na to pytanie nie można dać bezwarunkowo ścisłej odpowiedzi, ponieważ nośność kur zależy od rasy, sposobu żywienia, chowania i innych okoliczności. W jajowodzie kury dobrze nośnej znajduje się około 600 komórek jajowych, i kura może w normalnych warunkach znieść w ciągu życia tyleż jaj. Jednakże jaja w rozmaitych okresach wieku nie wytwarzają się w równej liczbie, jak to widać z podanej przez pismo niemieckie tablicy. Kura zniosła:

w 1	roku	życia	około	15— 20	jaj
„ 2	„	„	„	100—130	„
„ 3	„	„	„	120—125	„
„ 4	„	„	„	100—115	„
„ 5	„	„	„	60— 80	„
„ 6	„	„	„	50— 60	„
„ 7	„	„	„	36— 40	„
„ 8	„	„	„	15— 20	„
„ 9	„	„	„	1— 10	„
			Razem	497—600	jaj

Widzimy więc, że kury opłaci się tylko trzymać przez cztery lata, gdyż najlepiej się niosą w drugim, trzecim i czwartym roku życia.

Aby podnieść niesność kur, należy zachować następujące reguły: 1) Stosowną paszą dla kur są: pszenica, węgle drzewne, mąka kukurydziana, koniczyna, odpadki mięsa lub robaki, kości mielone, śrut owsiany, mąka siemienna, mąka mięsna lub rybia, świeża, czysta woda. 2) Nie należy dawać zbyt wiele miękkiej paszy. 3) Żywić kury stosownie do ich apetytu; kury ruchliwe powinny dostać porcye mniejsze, lecz za to częściej. 4) Wieczorem nie dawać miękkiej paszy; kury strawiają taką paszę prędko i potem są niespokojne. 5) Jeżeli ziarna nie sypie się w słomę na grzebalniku, wtedy należy rozsypywać je szeroko, aby kury przy zbieraniu musiały biegać; jeżeli sypie się paszę na jedno miejsce, wtedy kury biją się o nią, i słabsze nie zdołają się nasycić. 6) Najlepsza pasza nie odniesie pożądanego skutku, jeżeli zabraknie kurom świeżej, czystej wody do picia. 7) Nie należy dawać ziarna zepsutego lub odpadków tylko; jest to fałszywa oszczędność. Tylko dobra pasza może się opłacić. 8) Dobrą paszą do tuczenia jest śrót owsiany, umieszany z mlekiem słodkiem lub kwaśnem. 9) Ważnym waruukiem dobrego tuczenia drobiu jest regularność i akuratność. 10) Bardzo ważne jest utrzymanie czystości w kurnikach. Kury zmęczone przez pasorzyty ani dobrze się nieść ani dobrze się tuczyć nie mogą.

Ogórki kwaszone. Dno czysto wymytej beczułki dębowej wykłada się liściem winogronowym, wiśniowym i koprem. Na to układa się czysto wytarte świeże ogórki, zerwane w pogodę (zrywane i kwaszone po deszczu psują się), a nie mające żadnej skazy. Na te ogórki daje się liścia dębowego i winogronowego i tak przekładając warstwami, raz liści, raz ogórków, napełnia się beczkę. Wstawia się dno i otworem szpuntowym nalewa się pełno solonej wody. Na jeden litr wody liczy się kopiasta łyżka soli, dobrze się miesza i zalewa ogórki. Po zalaniu wodą otwór szpuntuje się. Gdyby na drugi dzień wody było za mało, to się dolewa posolonej wody, jak powyżej podano. Otówr zalewa się lakiem, i beczułkę stawia się w piwnicy na kamieniach.

KOMUNIKATY.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę.

Wiedeń, 5 listop. 1912.

Spędzono: młodych mięsnych z Galicyi	8143	
„ „ „ z Węgier	2490	
„ „ „ z innych krajów austr.	74	
	10707	(607 mniej).
„ węgierskich tucznych	8404	
„ z innych krajów	16	
Razem	8420	(132 mniej).

Płacono:

galicyjskie młode lekkie prima	108—120	
„ „ tłuste ciężkie	124—128	
„ „ średnie i liche	90—106	
węgierskie tuczne ciężkie prima	140—144	
„ „ średnie	126—138	
„ „ stare i lekkie	112—124	
morawskie mięsne prima	116—124	
stare maciory	89— 90	(70—100)

Spęd dzisiejszy był słabszy od zeszłotygodniowego o 697 młodych mięsnych i 132 węg. tucznych. Mimo to ceny spadły i tak: mięsne prima straciły 4 hal., mięsne sorty dalsze 6 hal. — tuczne węgierskie 1—2 hal., prima 3—4 hal., sorty dalsze za 1 kg. żywej wagi.

Tendencya słaba, zniżkowa.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

WP. **Karol Świtała w K.** Gazetę wysyłamy regularnie. Proszę reklamować na poczcie. — WP. **Stanisław Motyka w C.** Prenumeratę w kwocie K 2 otrzymaliśmy, dziękujemy. — WP. **Stanisław Przybyło w D** Donosimy, iż prenumeraty zmniejszyć nie możemy. WP. **Tomasz Kufta w Ł.** i WP. **Wawrzyniec Jodłowski w B.** Prenumeratę w kwocie K 2 otrzymaliśmy, zapisaliśmy ją po koniec pierwszego kwartału 1913 r. N-ry od 1 października wysłane. — WP. **Kazimierz Rełuba w J.** Gazetę wysyłamy regularnie. Proszę reklamować na poczcie. Dwa N-ry „Ojczyzny“ wysyłamy powtórnie.

Na T. S. L. WP. **Józef Wiecek w B.** (Szwecya). Pozostałą kwotę z prenumeraty K 2.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca: **Józef Sarna.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.